

**Wiaczesław Czor-
nowił · Borys Pen-
son**

*Dialog za drutem kolcza-
stym*

(„Kontynent” nr 6, 1976)

Guzel Amalrik

Spotkanie w łagrze

(„Kontynent” nr 11, 1977)

REPUBLICA

1989

Wiaczesław Czornowit - Borys Pen-son

Dialog za drutem kolczastym

(„Kontynent” nr 6, 1976)

Guzel Amalrik

Spotkanie w łagrze

(„Kontynent” nr 11, 1977)

Leonid Chasmat


REPUBLICA

1989

Spis treści

Str. 3

***Wiaczesław Czornowit · Bo-
ryś Penson, Dialog za
drutem kolczastym, „Kon-
tynent” nr 6, 1976***



Str. 40

***Guzel Amalrik, Spotkanie
w łagrze, „Kontynent” nr
11, 1977***



DIALOG ZA DRUTEM KOLCZASTYM*

MOGĘ POTWIERDZIĆ

W Mordowii, w tych mniej więcej okolicach, które są tu opisywane (...) przyszło mi niedawno spędzić pięć i pół roku. I jeśli ten protokół-esej, przemawiający swą prawdziwością sam za siebie, wymaga jakiegokolwiek potwierdzenia, to mogę w charakterze naocznego świadka potwierdzić świadectwo Czornowiła, Penson a i innych kronikarzy współczesnego łagrowego życia. Ludziom tym odmówiono nawet prawa do nazwy „więźniowie polityczni”; w języku władzy są oni „szczególnie niebezpiecznymi przestępcami antypaństwowymi”; chociaż kategoria ta obejmuje przeważnie ludzi, których przestępstwa sprowadzają się do wypowiedania niezależnych myśli i poglądów. Władza obchodzi się z nimi bardzo surowo i reżym ten z roku na rok staje się jeszcze bardziej surowy. Władza mści się na tych, którzy jej przeszkadzają, i mści się tym ostrzej, im bardziej, na zdrowy ludzki rozum, winna się wstydzić tych złowrogich rezerwatów. Przy tym liczne innowacje (zorganizowanie surowszych i mniej dostępnych dla obserwacji łagrów permskich, podział łagrów na oddzielne „mikrostrefy”, przeszkadzanie w korespondencji i w widzeniach z rodziną itp.) mają służyć właśnie temu, by informacje o życiu, męczarniach, śmierciach i protestach ludzi za kratami i drutami kolczastymi do nas nie dochodziły. Tym ostrzej zarysowuje się i tym bardziej rośnie społeczna, historyczna i po prostu ludzka wartość tych dokumentów.

W materiałach przysłanych z mordowskiego łagru szczególnie rzuca się w oczy rzeczywista, a nie wymyślona „przyjaźń narodów Związku Radzieckiego”. Warto też zamyślić się nad tym, że administracja obozowa chętnie i z zimną krwią korzysta

* „Kontynent” nr 6/1976

z usług byłych hitlerowców i policjantów, skazanych za masowe morderstwa, za tak zwane zbrodnie przeciw ludzkości. Jak powiedział jeden komendant łagru: „Dla mnie ci ludzie (chodziło o policjantów) są bliżsi i zrozumialsii. Zdradzając ojczyznę ratowali swoje życie, swoją skórę. A tym ideowym, czego im właściwie trzeba?!...”

Andriej Siniawski

PENSON Drogi przyjacielu,

upłynął już rok od czasu, kiedy pisałem ci o naszym życiu według zaostrzonych reguł. Przez ten czas działo się wiele tych zdarzeń, które są jedynie możliwe w monotonii naszej egzystencji: poniżeń, kar, protestów, głodówek, smutnych radości przy spotkaniach z „nowymi siłami” i radosnych smutków przy rozstaniach z przyjaciółmi wychodzącymi na wolność, a także życiodajnego balsamu wieści z wolnego świata, budzących nadzieję w naszych sercach...

Przez cały czas zastanawiam się, czy opisując łagrowe życie będę umiał przekazać specyficzny mikroklimat zniewolenia, które przygniata więźnia w każdej chwili jego życia, nawet w stosunkowo swobodnych momentach (a może w takich momentach tym bardziej). Dlatego postanowiłem pisać ten list razem z moim nowym współwięźniem, Ukraińcem Wiaczesławem Czornowitem. Może jego dziennikarskie i łagrowe doświadczenie pomoże w przekazaniu tego, co nieprzekazywalne.

Jego los jest typowym losem „nieprawomyślnego” ukraińskiego inteligenta; poproszę jednak Wiaczesława, żeby się sam przedstawił.

CZORNOWIŁ Mam 37 lat. W roku 1960 skończyłem studia na uniwersytecie kijowskim. Potem przez sześć lat pracowałem w Kijowie i Lwowie w prasie, radio i telewizji, a przez pewien czas jako działacz komsomolski. Występowałem także jako krytyk literacki i przygotowywałem pracę kandydacką z historii ukraińskiej literatury. Ale poczynając od roku 1965 znalazłem się w „sferze zainteresowania” KGB. Było

to związane z ożywieniem naszego życia literackiego na początku lat sześćdziesiątych i z moim udziałem w szeregu opozycyjnych wystąpień, a zwłaszcza w kampanii z powodu pierwszej fali politycznych aresztowań wiosną 1965. Na podstawie materiałów związanych z tymi aresztowaniami i procesami przygotowałem dwa zbiory dokumentów – „Praworządność czy recydywy terroru” (1966) i „Mądremu biada” (1967). W roku 1966 zostałem ostatecznie odsunięty od pracy dziennikarskiej i w ogóle od prasy. Pracowałem dorywczo w ekspedycji meteorologicznej, w reklamie książkowej, w Towarzystwie Ochrony Przyrody, jako kopacz, wagowy, kolejarz itd.

W roku 1967 byłem po raz pierwszy aresztowany i skazany na półtora roku za przygotowanie wyżej wymienionych zbiorów. W styczniu 1972 r. padłem ofiarą drugiej obławy KGB na inteligencję ukraińską. Oskarżono mnie o napisanie krytycznych uwag o inspirowanej przez kagebistów broszurze „Czego i jak broni Iwan Dziuba”, której zadaniem było przekonanie ukraińskiej inteligencji o idealnym rozwiązaniu w ZSRR problemu narodowego i zdyskredytowanie tych, którzy występowali przeciw szowinizmowi.

Do oskarżenia włączono również moje wystąpienia w obronie ofiar represji oraz fakt posiadania przeze mnie utworów literackich różnych autorów, głównie wierszy.

Ponadto, wyłącznie na podstawie subiektywnych podejrzeń, postarano się przypisać mi udział w wydawaniu nielegalnego czasopisma „Ukrainskij wiestnik”, które wychodziło w latach 1970–1972 (przy próbie dowiedzenia się czegoś o tym piśmie wychwalani pod niebo „czekiści” zupełnie się skompromitowali). W trakcie 14-miesięcznego śledztwa niejednokrotnie używano prowokatorów, fałszerstw, szantażu i bezpośredniego terroru psychicznego, usiłując wyrzucić na mnie nacisk spekulacjami na temat losów moich bliskich. Obywatel demokratycznego kraju z trudem chyba potrafi wyobrazić sobie to, co się działo we Lwowie 12 kwietnia 1973; z pustą salą sądową, dokąd doprowadzono mnie ukradkiem tylnymi schodami, z nieobecnyim adwokatem, ze znużonym sędzią, który mechanicznie odrzucał wszystkie moje wnioski (o otwarty charakter

procesu, • dopuszczenie do sądu przedstawicieli prasy, o wezwanie świadków obrony, o dołączenie ważnych dokumentów itp), z zasuszoną i pachnącą naftaliną prokuratorem czasów stalinowskich Rudenką (notabene, bratem Prokuratora Generalnego ZSRR), który nie licząc się z materiałami dowodowymi i zeznaniami nielicznych świadków powtarzał bzdurne oskarżenie KGB i żądał najwyższego wymiaru kary; wreszcie z karą, wykreślającą z życia 9 lat.

Dopiero w 19 miesięcy po aresztowaniu znalazłem się łagrze, w osiedlu Oziernoje. Formalnie łagry dla politycznych są podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, ale faktycznie i tutaj decyduje o naszym losie KGB, za pośrednictwem swych łagrowych pełnomocników.

Tak więc, starając się zachować w tajemnicy pikantne szczegóły „śledztwa” i „rozprawy sądowej” – kagebiści kazali jesienią 1972 przepędzić spod bramy obozu moją żonę, a w dwa tygodnie później siostrę, które przyjechały trzy tysiące kilometrów, żeby się ze mną zobaczyć. Dopiero za cenę prawie miesięcznej głodówki udało mi się zdobyć widzenie z matką i siostrą (widzenia z żoną jednak nie dano). Na rozkaz KGB byłem systematycznie szykanowany: w ciągu niecałego roku łagru dostałem czterdzieści trzy doby karniaka, a wreszcie skierowano mnie na pół roku do obozowego więzienia. Jak to się działo, powiem dalej.

PENSON Myślę, że trzeba tu będzie wspomnieć i o tym, co wyrabiano z Wiaczesławem w lutym 1975, nim go przerzucono do nas.

Ale trzymajmy się chronologii. Mój poprzedni list kończył się opisem wydarzeń w 19-ej, „leśnej” strefie na początku 1974. Później mijały tygodnie bez specjalnie ciekawych wydarzeń. Dlatego opuszczę je i zacznę od radosnego dla mnie i dla wszystkich więzionych Żydów wydarzenia. 15 czerwca 1974 z łagru w Pot'mie wyszedł na wolność Anatol Goldfeld. Warto chyba przez moment zatrzymać się na tym, jak wygląda u nas zwalnianie politycznych. Bojąc się przemykania z łagru świeżych informacji, a zwłaszcza pisemnych oświad-

czeń, KGB wprowadziło skomplikowany system. Wielu więźniów na kilka tygodni przed zwolnieniem zostaje wysłanych z łagru. Jednych zawozi się do więzień w miejscach zamieszkania i tam zwalnia, innych przerzuca się do innych stref, albo do szpitala. Odzież zostaje zabrana i zek otrzymuje nowy uniform. Wszystkie rzeczy osobiste zostają dokładnie zrewidowane. Wszystkie podejrzane przedmioty, na przykład walizki, zostają połamane na kawałki — a nuż kryją w sobie jakieś notatki, których KGB boi się nie mniej niż bomb. Jeśli zaś zwalnianego nie wywozi się gdzieś daleko, to i tak zostaje po rewizji i zmianie ubrania skierowany na kilka dni przed końcem terminu na punkt tranzytowy na stacji w Pot'mie, przez który przechodzą wszyscy przybywający i odjeżdżający polityczni.

W dwa dni po zwolnieniu Goldfelda, 17 czerwca, w 19-iej strefie zaczęła się głódówka. Jako pierwszy ogłosił ją Kronid Lubarski i od razu, żeby nie dawał „złego przykładu”, został izolowany w karcerze (zazwyczaj robi się to na czwarty dzień głódówki, a przedtem głodujący musi trzy dni pracować i wypełniać normę, inaczej zostaje ukarany).

Głódówka została ogłoszona w związku z warunkami naszej korespondencji z krewnymi i przyjaciółmi, będącej dla nas bardzo istotnym problemem. Występowaliśmy w tej sprawie niejednokrotnie z oświadczeniami i skargami. Na przykład, na krótko przed głódówką napisałem następujące oświadczenie na adres Smagina, naczelnika wydziału operacyjnego łagru:

„W ostatnim okresie szczególnie częste stały się wypadki zaginięcia przesyłek pocztowo-telegraficznych, zarówno ode mnie jak i do mnie. Jedyne w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie otrzymałem kilku listów i depe sz wysłanych do mnie przez matkę oraz kilku listów i depe sz skierowanych przeze mnie do krewnych i przyjaciół w ZSRR i za granicą.

Nie będę tu wyliczał całej korespondencji skierowanej do mnie, a która przepadła bez śladu. W ciągu lat mojego przebywania w tym łagrze zebrało się tego tyle, że musiałbym zapisać niejedną stronę. Jeśli pojawi się taka potrzeba, to ja i moi korespondenci możemy złożyć w tej sprawie wyczerpującą informację. Sądzę jednak, że i bez tego wie pan wystarczająco dobrze o wszystkich przesyłkach pocztowych, które do mnie nie dotarły. Jest oczywiste, że sytuacja taka pozostaje w sprzeczności z prawem. Wiadomo mi, że w większości wypad-

ków korespondencja nie dochodzi nie z winy poczty, toteż cała odpowiedzialność za to bezprawie spada na administrację łagru ŻCh 385.

Sądzę, że posiada pan dostateczne pełnomocnictwa, aby nadać otrzymywaniu korespondencji charakter zgodny z normami prawnymi. Żądam w szczególności dostarczenia mi wszystkich nieotrzymanych przeze mnie wcześniej przesyłek pocztowych. Jeśli nie nastąpi to w najbliższym czasie, to będę zmuszony uciec się do tych skrajnych środków, którymi dysponuje więzień”.

Jednakże ani nasze skargi, ani rozmowy z władzami nie zmieniły sytuacji. Od czasu do czasu oznajmiano nam o konfiskacie tego czy innego listu, nie określając ani jego nadawcy ani przyczyny zatrzymania. „Na podstawie rozporządzenia MSW numer 629a” – i już. W większości wypadków zresztą listy zarówno od nas, jak i do nas były rekwirowane w tajemnicy, czyli po prostu kradzione. W końcu nasza cierpliwość się wyczerpała.

CZORNOWIŁ Ciekawe wypadki miały miejsce w więzieniu i karcerze po izolowaniu tam głodującego Lubarskiego. Prócz Kronida było nas tam czworo. W jednej z cel więzienia kończył swój sześciomiesięczny termin ukraiński poeta Wasil Stus, aresztowany w styczniu 1972, w innej zaś siedzieli Zorian Popadiuk ze Lwowa, który w roku 1973 dostał 7 lat łagru i 5 lat zesłania za ukraiński Samizdat i antyszowinistyczne ulotki, a także starszy wiekiem robotnik z Wołgogradu Piotr Sartakow, skazany za to, że w roku 1972 na amerykańskiej wystawie przemysłowej w Wołgogradzie starał się przekazać Amerykanom deklarację o braku w Związku demokracji i w związku z tym o konieczności ingerencji Ameryki i innych państw nietotalitarnych.

Dowiedziawszy się od Lubarskiego o przyczynie rozpoczętej przez niego głodówki włączyliśmy się do niej wszyscy. Stus i Popadiuk, prócz sprawy korespondencji postawili jeszcze żądanie zaprzestania szykan wobec mnie. Tego samego zażądał w dodatkowym oświadczeniu Lubarski. Chodziło o to, że po raz drugi, z zaledwie sześciodniową przerwą, zostałem wsadzony do karceru na 14 dni bez wyjścia do pracy, tj. na głodową rację żywnościową. Był to bardzo rzadki wypa-

dek; zazwyczaj między dwiema kolejkami karceru robi się dłuższą przerwę, żeby więzień mógł przyjść do siebie. W moim oświadczeniu o głodówce stwierdziłem, że w pierwszym półroczu 1974 z dwunastu wysłanych do rodziny poleconych listów przepadło sześć, chociaż wszystkie przeszły przez cenzurę, a ich wysłanie potwierdzały pokwitowania. Takie same przykłady zacytowali Stus i Popadiuk.

PENSON W ten sposób wydarzenia przyjęły obrót niepożądany dla administracji i KGB, tym bardziej, że fakt głodówki stał się znany na zewnątrz. 20 czerwca w strefie pojawili się pracownicy KGB, ale głodówka trwała nadal. Rankiem tego dnia złożyłem oświadczenie, w którym stwierdziłem, że jestem zmuszony ogłosić głodówkę, gdyż żadne kroki w sprawie moich żądań dotyczących korespondencji, nie zostały podjęte. W porze obiadowej zostałem wezwany do sztabu, do „gabinetu” komendanta. Okazało się, że chce ze mną zawrzeć znajomość podpułkownik (już teraz pułkownik) Drotienko, kierownik wydziału KGB w Jawasie.

— No co, Borysie Salomonowiczu, jak się panu powodzi? Jak samopoczucie? Jak pana karmią? Zresztą to nie uzdrowisko. I co, za przykładem Lubarskiego zachciało się panu posu? Niepotrzebnie. Z listami pan przesadza. Są ludzie, którzy się tym zajmują i za to odpowiadają. Mnie są wasze listy niepotrzebne. Dlaczego pan ogłasza głodówkę właśnie teraz? Listy są tylko pretekstem. Zaczynacie się krzątać z powodu wizyty Nixona, ale on wam nie pomoże, sami będziecie sobie winni!

CZORNOWIŁ Potem kilku przedstawicieli łagrowych zjawiało się w karcerze i zaczęło nam perswadować. Obiecano mi, że moje pretensje do administracji zostaną rozpatrzone i oznajmiono, że kara zostanie przerwana (pozostało mi jeszcze do odsiedzenia 7 dni) i następnego dnia zostaną odesłany z powrotem do Oziemoje. W innych celach też hojnie szafowano obietnicami, chcąc rozładować sytuację. Ale nikt nie przerwał głodówki, nawet chory na nadciśnienie.

nie Popadiuk, który w czasie głodówki miał ciężki atak.

Następnego dnia istotnie zostałem zwolniony i odesłany. Ale tam, rzecz jasna, nikt nie zamierzał spełnić moich żądań (domagałem się anulowania bezprawnie wymierzonych kar i zaprzestania terroryzowania politycznych przez niektórych „aktywistów” spośród byłych policjantów i niemieckich kolaborantów), więc znowu odmówiłem wychodzenia do pracy. Oczekiwałem za taką „knaźbrność” wysłania do specjalnego więzienia we Władymirze, ale mijały dni i zostawiano mnie w spokoju. Dopiero po dwóch tygodniach wezwał mnie do siebie kapitan Diezurow oświadczając, że Nixon już odjechał, więc mój „odpoczynek” się skończył, i będę wsadzony na 6 miesięcy do więzienia.

PENSON Tymczasem wydarzenia w 19-ej strefie nabierały rozmachu. 21 czerwca do głodujących przyłączył się Aziornikow i Pasznin. 22 czerwca, na znak poparcia naszych żądań, ogłosił jednodniową głodówkę Komarow, były oficer Armii Radzieckiej, który uciekł za granicę, a potem dobrowolnie wrócił i dostał 10 lat.

Zakończyliśmy głodówkę wszyscy razem 23 czerwca, po czym do połowy lipca cieszyliśmy się względny spokojem, pamiętając jednak, że zemsta za głodówkę jest nieuchronna.

CZORNOWIŁ Obozy dla politycznych wyróżniają się tym, że nie przestrzega się w nich nawet tej względnej obiektywności, która jest przejawiana wobec kryminalistów. Wnioskuje tu według własnych doświadczeń, ponieważ pierwszy wyrok, mimo politycznego oskarżenia, odbywałem wśród kryminalistów. W obozach dla politycznych można idealnie przestrzegać regulaminu i nie wychodzić z karceru. Działa tu zasada, że za każdą akcję protestacyjną, zwłaszcza zespołową, uczestnicy winni być pod jakimkolwiek pretekstem ukarani. Prawdziwych powodów się nie ogłasza. Ale w ustnych „rozmowach” przedstawiciele administracji potrafią być cynicznie szczerzy.

W listopadzie 1973 niejaki kapitan Tartaszow pouczał mnie:

„Wierście mi, Czornowił, że wszystkie wasze skargi na administrację są bezsensowne i tylko wam zaszkodzą. Lubicie się powoływać na prawa, tak? Ale przecież jesteście antypaństwowym przestępcą, występowaście przeciw Związkowi Radzieckiemu, więc żadne prawa was nie dotyczą. Na przykład, jeśli się zacznie wojna, to was i takich jak wy można będzie wywieźć gdzieś do lasu i rozstrzelać. Czas zrozumieć, że jesteście w specjalnej sytuacji i że we wszystkich sprawach dotyczących was za plecami administracji stoi KGB. I widzenia pozbawiło was też KGB. Jeśli przyjdzie rozkaz, to możecie dostać widzenie choćby jutro. A mówię wam to wszystko nieoficjalnie, żebyście zrozumieli swoją prawdziwą sytuację i niech wam nie strzeli do głowy powoływać się gdzieś na moje słowa”.

Na szczerłość pozwalają sobie czasem i ci, którzy udzielają kar. Tak na przykład, w związku z ogłoszoną przeze mnie 10 grudnia 1973 głódówką, wezwał mnie 14-go na rozmowę cały łagrowy areopag z komendantem 17 kolonii kapitanem Akmajewem na czele i zagroził karcerem. — „Za co? — spytałem. — Nie naruszam regulaminu, a głódówka jest moim prawem”. — „Jak zechcemy znaleźć powód za co, to znajdziemy!” — brzmiała odpowiedź. A starszy lejtnant Pawłow uściślił: „Jak zechcę, to przez trzy dni napiszę na was dziesięć raportów”. I rzeczywiście napisał; dokładnie w trzy dni później wsadzono mnie do karceru na 15 dni, pod pretekstem, że nie przywitałem Pawłowa i nie miałem na ubraniu naszywki z nazwiskiem.

Jeszcze jeden przykład: 9 maja 1974 r. grupa politycznych z 17 strefy (Graur, Glezer, Kamiński, Korenblit, Pietrow, Kuziukin, Bołonkin, Rhode, Paszylis, Wilczauskas, Mikitko i inni) skierowała do Prezydium Rady Najwyższej żądanie oddzielenia nas od przestępców wojennych, byłych policjantów i kolaborantów (zastrzeżyliśmy się przy tym, że nie mamy na myśli uczestników ruchów narodowych, ponieważ uważamy ich za politycznych).

Petycje były spowodowane tym, że administracja strefy dała policyjnej ferajnie szczególne prawa. Jeśli w innych strefach tacy „aktywiści” współpracowali z administracją, przede

wzywać w formie tajnych donosów, to tutaj otwarcie szykanowali politycznych.

Niejaki Prikmieta, były kapo w niemieckim obozie koncentracyjnym, a obecnie brygadzysta w radzieckim, pisał donosy, które bez sprawdzania stanowiły podstawę do wymierzania kar. Były hitlerowski policjant Łynkin jawnie śledził politycznych i zapisywał do notesu usłyszane rozmowy. Charakterystyczne, że w czasie październikowej wojny arabsko-izraelskiej Łynkin tak oto komentował wiadomości radiowe: „Za co ja siedzę? Przecież też zabijałem Żydków”. W końcu kwietnia 1974 „aktywista” ów z okrzykiem: „My tu będziemy rządzić, a nie wy!” zaczął awanturę z politycznym Ligutinem. W rezultacie Ligutin dostał dwa tygodnie karceru, a Łynkin pochwałę w pierwszomajowym rozkazie.

Oburzył nas również cyniczny rozkaz komendanta kolonii Almajewa z dnia 9 maja. Z okazji Dnia Zwycięstwa wyróżnił on pochwałami, pozwoleniami zakupów, paczkami i widzeniami jedynie byłych faszystowskich sługusów; było ich z piętnastu. Ktoś z nas zażartował, że administracja podjęła jedynie słuszną decyzję, przecież bez wrogów nie byłoby zwycięstwa.

W jednym ze swoich pism do prokuratury pisałem z okazji podobnych faktów: „Nie zaszkodziłoby notabene zbadać przyczyn takiego porozumienia między administracją a byłymi policjantami i pacyfikatorami z oddziałów specjalnych. Czy można to wyjaśnić jedynie oportunizmem tych ostatnich i ich żarliwą gotowością uczestniczenia w prześladowaniu politycznych, czy też istnieją być może jakieś wspólne, społeczno-psychologiczne motywy postępowania?”

Nasze petycje z 9 maja były zatrzymane, a ich autorów wzywano pojedynczo i grożono karami. Posypały się kary pozbawienia zakupów, paczek i widzeń. Następnie Pietrow i Rhode dostali po dwa tygodnie karceru, a 24 maja przyszła kolej i na mnie. Okazało się, że Prikmieta napisał na mnie kilka nowych donosów. Kiedy Almajew odczytał mi rozkaz o dwóch tygodniach karceru, spróbowałem się oburzyć, co wywołało wesołą odpowiedź: wszystko to, co napisane w rozkazie to głupstwo, karzę was nie za to, a za to, że organizowaliście różne akcje i próbowaliście nawiązać kontakt z 19-tą strefą.

PENSON Niemal w taki sam sposób fabrykuje się kary i w dziewiętnastce. Zawsze można wyczuć, kiedy coś się szykuje; zaczyna się czepianie nadzorców, częste rewizje, intensywniejsze śledzenie. Zemsta za głodówkę zaczęła się ode mnie. W ciągu trzech dni sporządzono trzy raporty: za naruszenie przepisów ubraniowych. W ślad za każdym raportem następowała kara: pozbawienie prawa do zakupu żywności przez miesiąc, pozbawienie kolejnego widzenia i wreszcie dwa tygodnie karceru. Nie wtajemniczonym trudno jest wyobrazić sobie, co znaczy karcer. Zaznajomię cię najpierw z oficjalnymi dokumentami: punktem piątym „Regulaminu porządku wewnętrznego zakładów pracy poprawczej”, ogłoszonego w rozporządzeniu nr 20 MSW ZSRR z 14 stycznia 1972 r. Jego zadaniem jest „wyjaśnić”, a w gruncie rzeczy zaostrzyć i tak ostre paragrafy kodeksu pracy poprawczej.

Cytuję „Zasady umieszczenia w karnym izolatorze”:

„Skazanemu zabrania się zabierać ze sobą do karnego lub dyscyplinarnego izolatora, lub do karceru posiadane produkty żywnościowe i rzeczy osobistego użytku, z wyjątkiem ręcznika, mydła, proszku i szczotki do zębów. W czasie przebywania w izolatorze należące do skazanego ręcznik, mydło, proszek i szczotka do zębów są przechowywane w specjalnym pomieszczeniu i wydawane tylko w czasie mycia.

Skazani zostają dokładnie zrewidowani i ubrani w odzież należącą do inwentarza izolatora... Skazani znajdują się w zamknięciu. Są pozbawieni prawa widzenia, otrzymywania paczek i przesyłek, kupowania produktów żywnościowych i przedmiotów pierwszej potrzeby, a także wysyłania listów. Nie wolno im palić. Nie przysługuje im zagwarantowane minimum zarobków; nie mają także prawa do dysponowania dodatkową sumą pieniędzy za przekroczenie norm, czy pokazowe wykonanie postawionych zadań. Nie otrzymują również dodatkowych racji żywnościowych.

...Do osób naruszających regulamin w izolatorach mają zastosowanie wszystkie środki przewidziane przez kodeksy pracy poprawczej. Nie dopuszcza się przedterminowego zwalniania skazanych, prócz przypadków określonych wskazaniami medycznymi.

Wierzchnią odzież (palto, kurtkę, półkożuszek) wydaje się skazanym tylko przy wyjściu do pracy... Nie mają prawa do pościeli ani do spacerów.

Umieszczenie więźniów w dyscyplinarnych izolatorach dokonuje się tylko na podstawie lekarskiego stwierdzenia, iż stan zdrowia na to pozwala”.

(...) Niektóre cechy karcerów nie zostały w tym tekście odnotowane. Tak np. w karcerze zamyka się „z wyprowadzaniem do pracy” lub bez. W pierwszym wypadku skazany otrzymuje codziennie gorący posiłek, jeśli nawet niepełny. W drugim – dostaje co drugi dzień w porze obiadowej miskę specjalnie przygotowanej nieomaszczonej ciecchy, a poza tym głoduje, otrzymując 400 gramów chleba dziennie i wodę. Tak dzieje się przez dwa tygodnie, a czasem przez miesiąc i więcej, z nieodwracalnymi szkodami dla zdrowia i dlatego można to uważać za uprawomocnioną formę powolnego zabijania.

Trzeba też wspomnieć o takich oficjalnie nie stwierdzonych cechach karceru jak zimno, brud i brak ubikacji. Wyprowadza się do niej więźnia raz na dobę na kilka minut, w pozostałym zaś czasie trzeba korzystać ze starego wynalazku rosyjskich władz więziennych – kibla. W dziewiętnastce jest to zardzewiałe, pogięte, niedomykające się i czasem przeciekające naczynie. Ale otworzyć lufcika nie można – i tak człowiek trzęsie się w szmatach, wydawanych zamiast własnego ubrania. Według zapisanego gdzieś rozporządzenia temperatura w karcerze nie powinna być niższa od 16 stopni. U nas rozumieją to tak, że nie powinna przekraczać 17 stopni. Pomieszczenie jest wilgotne i zimne, zimą pali się w nim raz na dwa-trzy dni, wiosną i jesienią nie pali się w ogóle. Otwierane tylko na noc nary zrobione są z nierównych desek ze szparami.

Regulamin przewiduje, że badanie lekarskie przed wtrąceniem do karceru stosuje się tylko wobec młodocianych. Ze stanem zdrowia dorosłych nikt się w ogóle nie liczy. Wsadza się tu nawet ludzi ciężko i chronicznie chorych, na przykład Stusa i Lubarskiego z ostrym wrzodem żołądka, Czornowita z ciężką chorobą ręki.

„Pomoc lekarską” okazywaną więźniom karceru można za-demonstrować na przykładzie Izraela Zalmansona, który w sierpniu 1974 r. dostał 14 dni za „przekroczenie przepisów ubraniowych” (pod łagrową kurtką znaleziono u niego biały podkoszulek). W swojej skardze skierowanej do prokuratora Mordowii Izrael napisał, że kiedy znajdował się w karcerze, między 16 i 30 sierpnia nastąpiło silne ochłodzenie i spanie

bez pościeli i wierzchniego ubrania było niemożliwe. Nie ulega wątpliwości, że temperatura spadła poniżej 16 stopni, ale strażnicy odmówili jej zmierzenia i jeden z nich włączył nawet umyślnie wentylator. W rezultacie Zalmanson rozchorował się, ale z karceru go nie zwolniono, pościeli nie dano i pierwszego dnia choroby zmuszono nawet do pracy. „Leczenie” polegało na tym, że na noc dano mu kurtkę, a trzeciego dnia pielęgniarka „wyleczyła” go w dosyć oryginalny sposób – kładąc termometr na ramieniu i każąc przytrzymywać go głową. Po pięciu minutach takiego mierzenia termometr wskazał 35,9, zaczem pielęgniarka oznajmiła, że Zalmanson jest zdrow, i natychmiast odebrano mu kurtkę. Na szczęście w dzień później skończyła się kara, inaczej efekty „pomocy lekarskiej” mogły być fatalne. Na swoją skargę Izrael otrzymał odpowiedź prokuratora Mordowskiej ARR, Fofanova: „Po sprawdzeniu stwierdzono, że w czasie pobytu Zalmansona w karcerze nie miały miejsca żadne naruszenia przepisów”.

CZORNOWIŁ Taki jest los 99% naszych skarg do prokuratury i organów administracyjnych. Rzecz jasna nikt niczego nie sprawdza i odpowiedzi udzielane są według kilku szablonów. Zdarza się, że leniwym urzędnikom nie chce się nawet wyraźnie przeczytać skargi i odpowiedzi są zupełnie bezsensowne.

W listopadzie roku 1973 na swoją skargę z powodu pozbawienia widzenia z s i o s t r ą otrzymałem odpowiedź, że odmowa została udzielona słusznie, ponieważ nasze małżeństwo nie jest zarejestrowane i wymieniona nie jest moją żoną (prokurator Nowikow z Jawsa przypomniał sobie, że pisałem kiedyś o pozbawieniu mnie widzenia z żoną i nie czytając doszedł do wniosku, że znów chodzi o to samo).

Latem roku 1974 otrzymałem do Fofanova odpowiedź jeszcze bardziej nie *à propos*. Zwróciłem się wówczas do niego i do prokuratury RSFSR z listem, który kończył się następująco: „Pańska dziwna odpowiedź nie na temat mojej skargi świadczy o tym, że nie jest pan w stanie nadzorować instytucji poprawczej, ponieważ nie potrafi pan zrozumieć sensu kiero-

wanych do pana skarg i odpowiedzieć na nie zgodnie z regułami formalnej logiki. Dlatego występuję do Prokuratury ZSRR o stwierdzenie pańskiej nieprzydatności do zajmowanego stanowiska i skierowanie pana do innej pracy, w której przyniesie pan społeczeństwu więcej pożytku.” Tego rodzaju oświadczenie wywarło wrażenie nawet na przedstawicielu gruboskórnej zazwyczaj prokuratury. Nowikow od razu zjawił się w dziewiętnastce i po pięciominutowej rozmowie powiedział: „Jakoś zbyt szybko i nerwowo mówicie. Trzeba pewnie będzie skierować was na badanie psychiatryczne”. „Aluzja” była bardziej niż wymowna i obliczona na to, że nie będę miał już więcej chęci skarżyć się na prokuratorskie bzdury.

PENSON Pod koniec lipca 1974 roku w Mordowii zaczęło się intensywnie przemieszczanie więźniów. Siedzieliśmy jeszcze w karcercze, kiedy Aziornikowa skierowano do trzeciej strefy, uważanej za zabita deskami. Jego wyrok zbliżał się już do końca i nie sądziłem, że go jeszcze zobaczę. Ale zwalniając mnie z karcercu oficer dyżurny oznajmił, że rano mam przyjść na wartownię z rzeczami, bo będę przeniesiony.

Rozstanie z przyjaciółmi jest zawsze ciężkie, a w łagrze – podwójnie ciężkie. 9 sierpnia rano nastąpiło tradycyjne pożegnanie – herbata, odprowadzenie do wartowni. Ciężko było rozstawać się z Kronidem Lubarskim, wspaniałym człowiekiem, z którym miałem szczęście się tu poznać i zaprzyjaźnić. Nie przypuszczaliśmy wtedy, że Kronid ma przed sobą niełatwą drogę. W miesiąc później przerzucono go do Oziernoje, gdzie musiał się znowu uciec do dziesięciodniowej głodówki, ponieważ nie pozwolono mu zabrać książek. Poparli tę głodówkę Ilja Głezer, kandydat nauk biologicznych i były wykładowca uniwersytetu moskiewskiego, skazany na 3 lata łagrów i 3 lata zesłania za propagandę syjonistyczną, i Jaromir Mikitko, były student Lwowskiego Instytutu Gospodarki Leśnej, skazany na 5 lat w tej samej sprawie co Popadiuk. Pułkownik KGB Drotienko obiecał przenieść Lubarskiego do innej strefy; zamiast tego w połowie października skierowano go na mocy wyroku sądowego do więzienia we Władymirze – aż do końca wyroku.

CZORNOWIŁ Warto powiedzieć parę słów o tzw. „sądzie”, na mocy którego więźniów przerzuca się z łągru do więzienia. Nie ma tu nawet pozorów praworządności, jak przy pierwszym wyroku. Zwykle dzieje się to tak, że więźniowi każe się przygotować do drogi, nie mówiąc dokąd się uda. Wyprowadza go się z obozu do któregoś z budynków administracyjnych, gdzie sędzia odczytuje mu wyrok. Nie daje mu się powiedzieć nawet słowa we własnej obronie. O adwokacie nie może być nawet mowy. W ten właśnie sposób „zasądzono” Lubarskiego.

Jesienią roku 1974 KGB przeprowadziło jeszcze szereg przemieszczeń. (...) Wszystkie one nie były przypadkowe. Z rozmowy z Drotienką, przeprowadzonej we wrześniu, wynioskowałem, że kagebiści wiedzą o zamiarze uczczenia 30 października Dnia Więźnia i robią wszystko, co mogą, żeby temu przeszkodzić.

PENSON W rezultacie tej strategii 9 sierpnia trząsałem się w więziennym samochodzie jadąc po „rosyjskich górkach” do Jawasu. Taka jazda w żelaznym pudle po leśnych bezdrożach nie jest doświadczeniem miłym, ale dla politycznych dosyć częstym. (...)

CZORNOWIŁ Czasem ta droga się staje drogą śmierci. W roku 1972 na tych wybojach zmarł Estończyk Klju, którego, jako rekonwalescenta, wieziono po operacji do Oziernoje. W roku 1974 wytrzęsiono tutaj ducha z porażonego zawałem Jerszowa – zmarł w szpitalu nie odzyskawszy przytomności. Niektórzy chorzy, panicznie bojąc się tej drogi, kategorycznie odmawiają jeżdżenia do szpitala. Dawniej mordowskie łągry dla politycznych były rozmieszczone wzdłuż linii kolejowej. Wepchnięcie ich do lasu, to nie tylko sposób większej izolacji od świata zewnętrznego, ale też dodatkowa możliwość znęcania się nad więźniami i ich krewnymi, przyjeżdżającymi na widzenia.

PENSON Dla mnie droga na trójkę obeszła się kilkoma sinikami i po krótkim czasie, dokładnie przeszu-

kany na wartowni, zostałem wpuszczony do strefy, gdzie powitały mnie uśmiechy Aziornikowa i Zalmansona. (...) Na trójce, wraz z chorymi, przebywa koło tysiąca więźniów, natomiast dozorców i żołnierzy jest 205.

Najważniejszym obiektem trójki jest centralny szpital komendantury, który niewątpliwie zasługuje na oddzielny opis. Poproszę Wasilija Stusa, którego często sprowadzała tam jego ciężka choroba, żeby go dokonał.

STUS Łagrowy szpital jest dosyć dziwną instytucją. Jej sens polega na połączeniu okrutnego ducha KGB z zawodową etyką lekarską. A połączyć te sfery nie jest łatwo. Niejeden z lekarzy powiada: „Przede wszystkim jestem czekistą, a dopiero potem lekarzem...” Natomiast żaden z czekistów nie mówi: „Najpierw jestem lekarzem, a dopiero potem...” Zaś żona zastępcy do spraw politycznych, Samsonowa, należąca do personelu medycznego, woła do zeków: „Was trzeba rozstrzeliwać, a nie leczyć”. Oczywiście mogli ją za to zbesztać, bo ujawniać to co ukryte, uchodzi za nieprzyzwoitość.

Centralny szpital Dubrowłagu ma oddział chirurgiczny, wewnętrzny, stomatologiczny, chorób płucnych, choroby Botkina i chorób psychicznych. Są też gabinety: rentgenowski i fizykoterapii. Wszystko to jednak jest tylko dekoracją, i to specjalnie solidną, dla przesłonięcia lakonicznej prawdy: centralnym oddziałem szpitala jest kostnica.

Co tydzień kostnica przyjmuje jednego, a czasem dwóch—trzech zmarłych. W ciągu roku 1974 dostarczono do niej 68 trupów. Nic dziwnego, że przyciąga uwagę i chorych i personelu medycznego. Raz na tydzień udaje się do niej całe konsylium lekarskie; jest to jedyna okazja do stwierdzenia, że w szpitalu jest aż dziesięciu lekarzy. Żywi zazdroszczą zmarłym — im nie poświęca się tyle uwagi. Zeka, który trafi do szpitala, lekarz ogląda z reguły tylko w czasie przyjęcia. Zapisuje mu się minimum lekarstw, albo nie zapisuje niczego. Taki chory leży przez trzy-cztery tygodnie i ma obowiązek w tym czasie się wyleczyć. Jeśli nie, to tym gorzej dla niego.

Cztery tygodnie spędził w szpitalu chory P. Jakowlew.

Dolegało mu serce, żołądek, skrzepowe zapalenie żyły. Nie leczono go w ogóle, nie mógł się nawet doprosić konsultacji u chirurga. Kiedy go wypisywano jako rekonwalescenta, nie mógł się nawet samodzielnie poruszać; do pociągu dowieziono go na wózku, a po dwu miesiącach przywieziono do szpitala znówu, tym razem po to, żeby amputować obie kończyny. Zmarł na stole operacyjnym. W ten sposób „leczy się” wielu.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych łagrowych chorób jest nadciśnienie. Zawał czy paraliż często staje się udziałem więźniów w obozie; dopiero potem są przewożeni do szpitala. Spóźniona hospitalizacja spowodowała niejedną śmierć; tak zmarł M.Szewcow, I.Kozłowski, zakonnik M.Jerszow, który przesiedział w socjalistycznych łagrach przeszło czterdzieści lat.

W szpitalu jest też paru stałych mieszkańców: to głusi, ślepi, beznodzy, sparaliżowani starcy w stanie agonialnym, niby zjawy z piekła Dantego. Beznogi N.Juchnowiec jest ofiarą zbrodniczego niedbalstwa lekarzy. Zaczęto go leczyć dopiero wtedy, kiedy nie można było uniknąć amputacji. Chorego psychicznie P.Gugałę i pogrążonego w starczym marazmie I.Zacharczenkę trzyma się w zamknięciu jak szaleńców czy zwierzęta; żyją, ale są już od dawna martwi, chociaż ciągle jeszcze uchodzą oficjalnie za „szczególnie niebezpiecznych przestępców antypaństwowych”.

Człowieka, który po raz pierwszy trafia na oddział wewnętrzny, nie opuszcza uczucie przerażenia. Wieczny brud, smród z ubikacji, kiblów i pokoiów, gdzie przebywają półmartwi starcy. Umywalnia przypomina miskę klozetową. W każdej sali musi się znajdować pacjent-donosiciel. Więźniowie-sanitariusze, pozbawieni ludzkich cech, na każdym kroku maltretują i okradają chorych. Szczególnie paskudni są byli policjanci, Daugawjetis i Czmar, zawodowi szpicle, pasożytujący na cudzym nieszczęściu. Od czasu do czasu w oddziale pojawiają się kagebiści, określając kogo wypisać, a kogo jeszcze potrzymać. Ich opinia jest najbardziej obowiązująca, przecież to oni są najlepszymi więziennymi lekarzami i to oni leczą chorych. Leczą zabijając.

Nie można pominąć milczeniem i apteki. Nawet w szpitalu

nie ma najbardziej potrzebnych preparatów. Często chorym wpycha się grubo przedawnione lekarstwa.

W ciągu dwóch i pół lat w więzieniu ciągle nie było wikaliny. Zamiast niej chorym na wrzody przepisywano środki „bardziej efektywne” – nowokainę, belalginę, anestetynę. Ponieważ te preparaty nie pomagają, wielokrotnie żądałem pozwolenia na kupienie brakujących leków za własne pieniądze albo przysłanie mi ich przez rodzinę. Ale i jedno, i drugie jest zakazane. Zwróciłem się w tej sprawie do Ministerstwa Zdrowia, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Od Radzieckiego Czerwonego Krzyża usłyszałem, że sprawy więźniów politycznych nie wchodzi w zakres ich kompetencji. Interesują się zapewne tylko przestępstwami chilijskiej junty i trzęsieniami ziemi w Pakistanie.

Szczególne miejsce w systemie centralnego szpitala zajmuje korpus czteremasty: specjalny szpital psychiatryczny dla kryminalnych, dokąd od czasu do czasu kieruje się również politycznych. I, oczywiście, najczęściej zdrowych. Tu wtrącono Igora Ogurcowa, po odsiedzeniu wyroku więziennego we Władymirze, pod koniec roku 1973; tu znajdował się również pod koniec roku następnego Litwin Algirdas Żypre, oraz Bałachanow z Moskwy i Kaliniczenko z Permu. Trafił tu również A. Romanow po swojej samobójczej próbie (...).

Trzeba powiedzieć, że w warunkach łagrowych śmierć straciła swój tragizm i stała się powszednim zjawiskiem. Dla zmarłych władza jest życzliwa; ostatnio doszło nawet do tego, że wydaje się im nową odzież, skarpetki i pantofle (dawniej chowano nago), i to bezpłatnie.

Oczywiście nie każdy jest zdolny zachować równowagę w przestrzeni między życiem a śmiercią. Niektórzy (zwłaszcza byli kolaboranci) szybko staczają się w moralną przepaść, tracąc cechy ludzkie; inni, niestety niekiedy nawet polityczni, zaczynają współpracować z KGB; jeszcze inni tracą zmysły, nie wytrzymując cierpień. (...) W ostatnim okresie częstsze stały się przypadki samobójstw i władze zaczęły podejmować kroki, by pozbawić więźnia możliwości uwolnienia siebie od cierpień, a więc i ostatniego złudzenia osobistej wolności (...).

Wydaje się, że jedną z funkcji szpitala jest zapewnienie zekowi śmierci z dala od obozu i towarzyszy. Każdy umiera tutaj bez szumu, prawie zawsze sam na sam ze sobą. Śmierć bez świadków uważana jest zapewne za ostatni obowiązek więźnia. (...)

PENSON Bardzo smutne wrażenie zrobił na mnie piąty odcinek. Większość więźniów stanowią starcy z krajów nadbałtyckich, którzy siedzą po 15, 20 albo i więcej lat, jedni „za wojnę”, inni „za las”. Są to ludzie na pół normalni, w większości kaleki, wielu z nich choruje na egzemę. Ledwie się poruszają, mamrocząc coś pod nosem. Od czasu do czasu martwych czy umierających wywozi się do szpitala. To straszne widowisko – prawdziwy teatr absurdu. Tacy ludzie zdarzają się i na dziewiętnastce, ale ich skupienie w jednym miejscu wydaje się szczególnie bezsensowne i nienaturalne. „Młodzieży” (to pojęcie jest względne, bo obejmuje tu i ludzi zgoła niemłodych) okazało się, niestety, niedużo. Postaram się ją pokrótce przedstawić.

Nasza grupka składała się początkowo z trzech osób. Ale już we wrześniu Borysa Aziornikowa skierowano do więzienia i zostaliśmy we dwójkę z Izraelem. Pretekstem do represji wobec Aziornikowa stało się jego jednorazowe niewyjście do pracy. Borys był chory, miał gorączkę, ale zwolnienia nie dostał.

Początkowo było także trzech Ukraińców z Kijowa: poeta Wasil Stus, kandydat nauk filozoficznych Wasil Lisowy i student prawa Władimir Rokiecki. Potem Rokieckiego nieoczekiwanie wysłano na Ural, Lisowego do więzienia, a 19 lutego przerzucono do nas Wiaczesława. Wszyscy oni zostali aresztowani w roku 1972 na fali ukraińskich represji. Oskarżenie brzmiało podobnie: twórczość literacka, przechowywanie niecenzuralnych materiałów, protesty przeciw represjom. Wyroki, uwzględniając artykuł kodeksu i charakter oskarżenia, były najostrejsze z możliwych, od 5 do 7 lat, plus zesłanie.

CZORNOWIŁ Rzeczywiście, prześladowanie dysydentów na Ukrainie ma szczególnie bogatą tradycję.

Chcę trochę uzupełnić to, co Borys powiedział o Lisowym.

Nas wzięto w styczniu, a jego w pół roku później, w dość szczególnych okolicznościach. 5 lipca, jako członek KPZR, wysłał list do ukraińskiego KC w sprawie naszych aresztowań, a 6 lipca już cieszył się kratkami w więzieniu ukraińskiego KGB.

Obecnie Wasil znajduje się w szczególnie trudnej sytuacji. Ponieważ administracja kolonii odmówiła mu efektywnego leczenia, Wasil odmówił wychodzenia do pracy i po kilku pobytach w karcerze został wywieziony do więzienia. Tam również zmuszony był do odmowy wychodzenia do pracy, ponieważ nie wydano mu przywiezionych przezeń książek. Trzymano go na zmniejszonych – nawet w zestawieniu z tamtejszymi! – racjach żywnościowych i dwukrotnie wsadzano do karceru, za każdym razem na 15 dni. Jego stan zdrowia budzi bardzo poważne obawy (ma chorobę wątroby i przewód pokarmowy). Protestując przeciw temu fizycznemu niszczeniu, grupa politycznych dziewiętnastki podjęła w lutym tego roku głodówkę na znak solidarności z Lisowym. Z głodówką tą związane były nowe przetasowania wśród więźniów.

PENSON Litwinów „ostatniego zaciągu” reprezentuje u nas zupełnie młody Rimas Czekialis, o którym wspominałem w poprzednim liście, i 60-letni lekarz Isidor Rudajtis, aresztowany w marcu 1973 i skazany na trzy lata za rozpowszechnianie dokumentów dotyczących okupacji Litwy w roku 1940. W tej samej sprawie sądzono i skazano również młodego chemika Widasa Pawilionisa, którego potem przewieziono na dziewiętnastkę. Z Łotwy trafił do nas student uniwersytetu ryskiego Feliks Nikmantis, który w roku 1972 dostał trzy lata za antyszowinistyczne ulotki, i skazany za to samo, również na trzy lata, stary pisarz Piotr Ozolinsz. Trzy lata otrzymał w 1973 niepełnoletni w momencie aresztowania Woldemar Kukis, robotnik, za rozpowszechnianie ulotek i wywieszanie sztandaru narodowego (...).

CZORNOWIŁ Myślę, że trzeba też wspomnieć o przybyłych niedawno Armeńczykach – Paruirze Ajrikianie i Azacie Arsakianie. Obaj zostali skazani za członkostwo

w podziemnej Zjednoczonej Partii Narodowej, która istnieje w Armenii od roku 1966 i stawia sobie za cel stworzenie samodzielnego państwa armeńskiego w naturalnych granicach (ostatnio rzucono hasło zorganizowania w Armenii na ten temat referendum). Ajrikian ma 26 lat, spędził już tu w Mordowii 4 lata i, zakosztowawszy tylko kilku miesięcy wolności, został skazany w roku 1974 na 7 lat obozu i 3 lata zesłania. Przyczyną nowego wyroku skazującego stały się listy, posyłane przez Ajrikiana rodzinie (za pośrednictwem obozowej cenzury!), w czasie pierwszej odsiadki, listy do władz pisane już w trakcie śledztwa, żądania usunięcia z sali sądowej portretu Lenina i wreszcie fakt, „że w roku 1967 posłał kopię wyroku za granicę w celu rozpowszechnienia oszczerczej informacji o ZSRR”. Wymowne jest to przyznanie, że sfabrykowane oskarżenia i wyroki są same przez się kompromitującymi materiałami!

W miesiąc po Paruirze do trójki przybył z Armenii 25-letni Azat Arszakian z wyrokiem 7 lat łagrów i 3 lat zesłania. Został skazany za członkostwo w Zjednoczonej Partii Narodowej i kierowanie jedną z komórek organizacji. Działalność komórki polegała na umieszczaniu na ścianach antyszowinistycznych napisów, wydrukowaniu i rozprowadzeniu 10 tysięcy ulotek i innych publikacji oraz podpaleniu w centrum Erewania portretu Lenina na znak protestu przeciw aresztowaniom i rozprawom na tle politycznym (...).

W warunkach społeczeństwa zamkniętego, którego samowybierający się przedstawiciele starają się narzucić światu wizję „moralno-politycznej jedności narodu radzieckiego” – wystąpienia opozycyjne wewnątrz Związku są starannie ukrywane. Toteż niemal jedynym sprawdzalnym miernikiem rozmachu ruchu opozycyjnego w poszczególnych republikach staje się wymiar represji. Można zatem mówić o realnie istniejącym ruchu tego typu na Ukrainie (w latach 1972–73 około 40 procesów politycznych i kilka wtrąceń zdrowych ludzi do szpitali dla chorych psychicznie), w Armenii (11 procesów tylko w latach 1973–74), na Litwie (co najmniej 10 procesów w ostatnich latach), w mniejszym stopniu na Łotwie. Wiadomo też o aresztowaniach w Estonii. W trakcie śledztwa znajdują się

członkowie „Estofskiego Frontu Narodowego” Kijreniec Mati Alfred, Miatik Kallo Janowicz, Varato Arvo Gunnar i inni. Za indywidualne wystąpienia i udział w różnych grupach skazano w ostatnich latach kilkudziesięciu Rosjan. W związku z pewną liberalizacją emigracji Żydów, do politycznych obozów Mordowii przestali napływać Żydzi (jako ostatni przybył moskwiczanie Ilja Glezer). Jak z tego widać, nawet w naszej „mikrosferze” znajdują się przedstawiciele wielu ruchów narodowych, istniejących w ZSRR.

PENSON Problemy mamy te same, co duże obozy. Przekonałem się o tym w lecie 1974 r., kiedy od pierwszego dnia pobytu na trójce stałem się uczestnikiem konfliktu między więźniami i administracją z powodu nieznośnych warunków życia. Sytuacja była taka: jedzenie wyjątkowo paskudne, obozowy sklepik zupełnie pusty i otwierany zupełnie dowolnie, bez przestrzegania ustalonych godzin, lekarze się nie pojawiali, pielęgniarka zaglądała rzadko, bielizna pościelowa była brudna, kocę stare i podarte, żadna skarga i podanie nie były przekazywane dalej.

Zajmę się dokładniej sprawami łagrowego wyżywienia.

Norma numer 1 dziennego wyżywienia więźnia

1. Chleb z mąki pszennej lub razowej – 650 g
2. Mąka pszenna drugiego gatunku – 10 g
3. Kasza – 110 g
4. Makaron – 20 g
5. Mięso – 50 g
6. Ryba – 85 g
7. Tłuszcz – 10 g
8. Olej roślinny – 15 g
9. Cukier – 20 g
10. Herbata naturalna albo surogat kawy – 1,5 g
11. Sól – 25 g
12. Kartofle – 450 g
13. Jarzyny – 20 g
14. Pasta pomidorowa – 5 g
15. Liście bobkowe – 0,1 g
16. Mydło do prania – 200 g miesięcznie, do mycia się.

Ponieważ przez wiele lat korzystałem z tego uboższego pożywienia, mogę ten spis skomentować. Chleb rzadko kiedy bywa

przyzwyczaj jest to kawałek lepkiej masy; rybę mrożoną gotuje się w zupie trzy albo cztery razy w tygodniu; mięsa nie ma, z reguły zamiast niego dostaje się na obiad kawałek gotowanej słoniny, mniej więcej ze dwa deko; kartofli nie ma, w najlepszym razie kilka kawałków pływa w tak zwanej zupie — rozgotowanej kaszy bez smaku; jarzyny reprezentuje przez cały rok kiszona kapusta — duszona, albo w postaci kapuśniaku; kasze, to najczęściej nieoczyszczony owies.

Przykładowy jadłospis dzienny:

Śniadanie — zupa z rozgotowanej pszenicy;

Obiad — kapuśniak i owsiana kasza, do tego mały kawałek słoniny;

Kolacja — zupa rybna;

albo:

Śniadanie — owsianka;

Obiad — zupa ogórkowa (z kaszy, ogórków kwaszonych, czasami z dodaniem kartofli), pszenna kasza, kawałek słoniny;

Kolacja — kasza perłowa i ryba (około 4 dkg).

O smaku tego jedzenia nie ma co mówić; jaki smak mogą mieć produkty niskiej jakości i w dodatku często zepsute?

Z innym źródłem naszego zaopatrzenia — łagrowym sklepikiem — sprawy wyglądają nielepiej. Rozporządzenie MSW następująco określa listę produktów, które więzień ma prawo w nim kupić: chleb i wyroby piekarskie, śledzie, konserwy (rybne, mięsno-jarzynowe, jarzynowe i owocowe), tłuszcze, sery, cukierki, powidła, dżemy, herbata, cebulą, czosnek, wyroby tytoniowe (...).

W istocie natomiast w sklepiku są zazwyczaj dwa rodzaje karmelków, jeden albo dwa gatunki rybnych konserw, groch, nierzadko zepsuta margaryna, niskogatunkowy tłuszcz, powidła, kiepska herbata, machorka, papierosy „Dymek” i zapałki. Z innych produktów w czasie mojego ośmiomiesięcznego przebywania w trójce tylko ze dwa-trzy razy przywieziono szary chleb, ser, cebulę. Na żądania przestrzegania ustalonego spisu produktów odpowiedź brzmiała: „Rozporządzenie ustala jedynie maksymalne granice, a minimum może określić sama administracja obozu” — czyli może sprowadzić je np. wyłącznie do machorki (...).

Trzeba dodać, że w ciągu miesiąca mamy prawo zakupić w sklepiku towary wartości do 5 rubli (zapracowanych, ale nie przysłanych). Za przekroczenie planu, brak wykroczeń i udział w zajęciach politycznych administracja może jeszcze pozwolić na zakupy w wysokości 2 rubli. Natomiast karą za wykroczenie bywa dość często pozbawienie praw zakupu na miesiąc.

Dopiero w drugiej połowie odbywania kary polityczny może otrzymać jedną pięciokilogramową paczkę żywnościową rocznie. Nosi więc ona charakter czysto symboliczny, co nie przeszkadza administracji stosować jako kary pozbawiania więźnia także i tego.

CZORNOWIŁ Jeszcze parę słów o jedzeniu. W braku witamin wielu więźniów robi wiosną i latem „sałaty” z rosnących w obozie traw i roślin. Niektórzy dosiewają do żalonych łągowych kwietników pietruszkę i koperek. Wtedy trafiają to wszystko podeszwy strażników.

W siedemnastce, wiosną, zajęli się tym nawet oficerowie, kapitan Dieżurow i starszy lejtnant Zinienko; później jednak zauważyli, że Lassal Kamiński karmi jednak swój „kibuc” czymś zielonym. Agentura doniosła, że więźniowie jedzą nasturcję. Nastąpiła „narada sztabowa”. „Trzeba natychmiast wyrwać” – zaproponował Zinienko. „Wyrwać można – stwierdził sentencjonalnie Dieżurow – ale nasturcja to jednak kwiat... A jeśli parchom przyjdzie do głowy żuć liście topól, to co – mamy wycinać drzewa?”. I nasturcja została amnestionowana...

Trzeba dodać, że otrzymywanie z domu witamin, nawet w paczce, jest surowo wzbronione.

PENSON „Praca wychowawcza” przy pomocy głodu jest podstawową metodą oddziaływania na więźniów. W lipcu 1974 r. oburzeni tym polityczni na trójce zaczęli żądać przybycia prokuratora nadzorującego łagier... Administracja przetrzymała jednak pismo skierowane do prokuratury. Oburzenie rosło. Bezpośredni impuls dało znalezienie w jedzeniu robaków. 19 sierpnia ośmiu ludzi odmówiło wyjścia do pracy, a 20 ogłosili oni głódówkę, żądając przybycia prokuratora. Tego

samego dnia do łagru przyjechał zastępca szefa do spraw porządkowych, pułkownik Miszutin. Przyjął i wysłuchał każdego z nas, coś sobie zanotował, pomieszał i powąchał lurę, której nie chcieliśmy jeść, a następnie oświadczył, że wyda polecenie lepszego karmienia i, w miarę możliwości, zaspokojenia innych żądań. Po tym oświadczeniu przerwaliśmy głodówkę. Po odjeździe Miszutina komendant kolonii, major Szorin, ukarał nas, pozbawiając jednych zakupów w sklepiku, innych – kolejnych widzeń. Ale następnego dnia wszystkim wydano nowe koce i prześcieradła, do sklepiku przywieziono trochę produktów, a zupa przez jakiś czas była trochę smaczniejsza.

CZORNOWIŁ Tak się złożyło, że w tym samym okresie niezadowolenie z jedzenia wybuchło i na siedemnastce. Karmi się tam więźniów tak samo paskudnie jak na trójce, a sklepik jest niewiele bogatszy. W drugiej połowie sierpnia w Oziernoje również parę razy znaleziono w jedzeniu robaki, co musiała przyznać nawet komisja, sprawdzająca zażalenia. Ale w jakiś czas potem robaki pojawiły się znowu. Odmówiono wyjścia do pracy, w odpowiedzi na co nastąpiły represje. „Organizatorzy” (...) trafili na 14 dni do karceru. Żądając wypuszczenia towarzyszy, kilku politycznych z siedemnastki odmówiło wyjścia do pracy i też trafiło do karceru. (...) Jak zwykle w takich wypadkach przez tydzień czy dwa jedzenie było trochę lepsze, a potem wszystko powróciło do dawnego stanu.

PENSON Bywały i radosne wydarzenia. Najważniejsze było, oczywiście, nieoczekiwane zwolnienie Silwy Zalmanson, które wzbudziło w nas radość i nadzieję. Brat Silwy, Izrael, dowiedział się o tym później od nas, bo właśnie przebywał w karcerze, gdzie go, chorego, uczono nowego sposobu mierzenia temperatury (...).

30 października po raz pierwszy obchodziliśmy „swój dzień” – Dzień Więźnia Politycznego w ZSRR. Dziewięciu więźniów – Stus, Lisowij, Nikmanis, Kuziks, Pawilionis, Rudajtis, Masalskis, Zalmanson i ja – wysłało oświadczenie protestacyjne i ogłosiło głodówkę. Ja wysłałem do Prezydium

Rady Najwyższej następujące oświadczenie:

„Dzisiaj, 30 października, w Dniu Więźnia Politycznego w ZSRR, ogłaszam protest w związku z tym, że już piąty rok znajduję się w łagrze, tylko dlatego, że jako Żyd chcę wyrwać się z ZSRR do swej ojczyzny, Izraela.

Protestuję przeciw poniżającym dla godności ludzkiej warunkom, w których znajdują się więźniowie polityczni w ZSRR.

Gnębienie ludzi głodem, karcerem, wyniszczającą pracą fizyczną; brak właściwej opieki lekarskiej, zakaz korzystania z książek i zajmowania się pracą twórczą – wszystko to stanowi stałą praktykę, stosowaną wobec więźniów politycznych.

Zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka żądam, aby położono temu kres. W związku z powyższym na znak protestu ogłaszam dzisiaj głodówkę”.

CZORNOWIŁ Jak się potem okazało, Dzień Więźnia Politycznego był świętowany we wszystkich politycznych strefach Mordowii i Permu. (...)

PENSON W listopadzie 1947 r. Izraelowi Zalmansonowi złożono charakterystyczną wizytę, którą opisał w liście do Generalnego Prokuratora ZSRR:

„12 listopada br. do ITK-3 zakładu ŻCh-385 przybył zastępca prokuratora tego zakładu, Nowikow, dla rozpatrzenia skarg moich i mego brata Samuela Zalmanson, mieszkającego w mieście Rýdże, w związku ze złym traktowaniem mnie przez administrację ITK, m.in. trzymaniem w karcerze podczas choroby.

W istocie jednak, jak sądzę, celem przyjazdu Nowikowa było nie wyjaśnienie okoliczności skarg, lecz chęć nastraszenia mnie ewentualnością wsadzenia do szpitala dla umysłowo chorych, jeśli będę nadal pisał skargi. Dla zrobienia większego wrażenia Nowikow przywiózł ze sobą lekarza-psychiatrę Kokariewa, który stwierdził, iż jego zdaniem, skoro skarzę się bez uzasadnienia na administrację, to muszę cierpieć na manię prześladowczą.

Nie zamierzam w tym miejscu dowodzić, że na nią nie cierpię, natomiast dla ilustracji stosunku administracji do mnie wystarczy wspomnieć, iż jedynie w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, dzięki interwencji komendantury ŻCh-385, anulowano jako nieuzasadnione cztery kary nałożone na mnie przez kierownictwo ITK-3. Warto podkreślić, że trzy z tych kar wymierzono mi w obecności Nowikowa, który z istoty swej funkcji powinien kontrolować przestrzeganie praworządności. Powstaje pytanie: na jaką manię cierpi administracja obozu i prokurator Nowikow, którzy tak często karzą mnie bez uzasadnienia?

Poza wszystkim innym powstaje wrażenie, że Nowikow daje wrogiej wobec ZSRR propagandzie jeszcze jeden powód do stwierdzeń, iż u nas wsadza się do szpitali psychiatrycznych zupełnie zdrowych ludzi za ich poglądy. Być może sprawa ta nie wchodzi w zakres waższej bezpośredniej kompetencji, ale nie powinniście, jak sądzę, pozostać wobec tego obojętni.

Proszę podjąć kroki w celu natychmiastowego przerwania podobnej praktyki szantażowania i zastraszania. Proszę również nie odsyłać mojego pisma podległym organom, żeby nie otrzymał go do rozpatrzenia sam Nowikow”.

Protesty przeciw szantażowi, z przytaczaniem innych analogicznych przykładów, wysłali także inni więźniowie.

(...) Rok 1975 zaczął się u nas podobnie jak poprzednie. Po kątach baraku pito świąteczną herbatę, która towarzyszy wszystkim łagrowym świętom. 12 stycznia, według ustalonej tradycji, Ukraińcy obchodzili trzecią rocznicę ostatniego ukraińskiego pogromu. Wyboistymi drogami powieziono 17 stycznia Lisowego do więzienia, a 24 – Zalmansona do karceru.

Jednostajność była czasami zakłócana przypiływami stupajkowskiej fantazji. Zalmansona wezwano na wartownię ze wszystkimi rzeczami. Oznacza to zazwyczaj przeniesienie do innego obozu, więc się pożegnaliśmy. Ale tym razem, po starannej rewizji, rzeczy pozostały na wartowni, a Izraela wysłano na siedem dni do karceru. Okazało się, że w ten sposób chcieli go obszukać.

W tym miejscu warto wspomnieć, jak wygląda dobytek radzieckiego więźnia. Z cywilnego ubrania można zabrać do obozu jedynie bieliznę (kobiety i tę dostają), skarpetki, szalik i pantofle domowe. Pozostała odzież – kiepsko zszyty bawełniany uniform – zostaje więźniowi wydana i jej wartość potrąca się z zarobków. Ze sobą można mieć jeszcze tylko papier listowy, koperty, listy i fotografie, a także nie więcej niż pięć książek. Oprócz normalnej chęci ograniczenia więźnia pod każdym względem idzie też o to, żeby łatwo go było przetrzucać; zbierać się trzeba szybko i upychać w samochodach ciasno. Dlatego nie zezwala się mieć więcej niż 50 kilo rzeczy na głowę.

I mimo wszystko, w ciągu długich lat odsiadki więzień obrasta w dobytek. Więźni przez dziesięciolecia starcy albo

dzieciinnieją albo, pamiętając powojenną biedę, zbierają dla życia na wolności starą odzież i różne rupiecie (...).

CZORNOWIŁ Polityczni zaś obrastają w książki. Dawniej mogli je przysyłać krewni i bliscy. Ale w roku 1969 wprowadzono dyskryminujące ograniczenia: książki można otrzymywać tylko przez system sprzedaży wysyłkowej. Ale księgarnie wysyłają książki do łagrów bardzo niechętnie, większość zamówień pozostaje niezafatwionych, zebranie odpowiedniej lektury do jakichś konkretnych studiów jest niemożliwe. Wydawnictw zagranicznych, nawet oficjalnie dopuszczonych do rozpowszechniania, otrzymać niesposób – są zakazane. Nie budzą zaufania nawet publikacje wchodnioeuropejskie. Wszystkie te ograniczenia uderzają w więzionych artystów, pisarzy, uczonych. Malarzom nie pozwala się używać nie tylko farb, ale nawet kredek. Stefania Szabatura, przed aresztowaniem członkini Związku Plastyków, walczyła o możliwość robienia małych szkiców dla przyszłych prac (gobelinów) przy pomocy gładówek i odmów wyjścia do pracy, za co wielokrotnie trafiła do karceru. Ilji Glezerowi w siedemnastce odebrano kolorowe kredki i album z jego rysunkami. Zaprenumerowane dla mnie przez rodzinę, posiadające debit w ZSRR polskie czasopisma były konfiskowane nawet bez zwrotu kosztów. Literatura w „niezrozumiałych” (tj. wszystkich prócz rosyjskiego) językach szczególnie drażniła naszych niezbyt wykształconych „wychowawców”.

PENSON Kiedy Izrael powrócił z karceru, odmówiono mu zwrotu książek. Trzeba było niemało wysiłków, żeby otrzymać je z powrotem; między innymi 1 maja Zalmanson ogłosił gładówkę na znak protestu przeciw ograniczeniom w otrzymywaniu literatury w ogóle, a w ojczystym języku w szczególności.

Inne wystąpienie zbiorowe na trójce związane było z okolicznościami przybycia do nas Wiczesława. We Lwowie trzymano go bezprawnie przez prawie cztery miesiące w więzieniu śledczym KGB. Zgodnie z kodeksem pracy poprawczej władze

mają prawo umieszczania nas na czas ograniczony w więzieniach śledczych na podstawie sankcji prokuratorskiej, ale tylko dla przesłuchania w charakterze świadków... Jednakże KGB często narusza ten przepis, mając nadzieję, że w zamknięciu więzień stanie się rozmowniejszy, to znaczy po powrocie do łagru będzie donosić na towarzyszy. (...) Nasze protesty przeciwko takiemu bezprawnemu wtrącaniu do więzień pozostawały bez echa. W więzieniu śledczym Wiaczesław rozpoczął głodówkę, żądając rewizji sfabrykowanej sprawy i zalegalizowania faktycznego małżeństwa, co dałoby mu możliwość widywania się z żoną. O tym, co się stało dalej, a także o innych podobnych wypadkach mówi zażalenie Wasila Stusa:

Do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

Niniejszym wyrażam swoje głębokie oburzenie przestępczą działalnością ukraińskich kagebistów, którzy mszczą się brutalnie na przesładowanych ukraińskich pisarzach.

Wiadomo na przykład, że lwowski kagebista Szumiejko w rozmowie z ukraińskim pisarzem Osadczym, bezprawnie wywiezionym z obozu do więzienia śledczego, groził mu za odmowę współpracy różnymi niemiłymi niespodziankami, które, jak stwierdził, mogą mu się przydarzyć po powrocie do łagru.

Tę obietnicę wypełnili kryminaliści. Kiedy na początku stycznia tego roku Osadczy znalazł się w więzieniu etapowym w Pot'mie, został obrabowany, a następnie ciężko pobity przez znajdujących się z nim w jednej celi kryminalistów Belmiesowa i Goculaka. Przez cztery dni, wypełniając dyrektywę lwowskiego KGB, znęcali się oni nad Osadczym, a władze więzienne nie zauważały tego, mimo że Osadczy stracił przytomność.

Jeszcze bardziej oburzający wypadek miał miejsce z ukraińskim dziennikarzem Czornowiłem. 6 lutego, na piąty dzień rozpoczętej przezeń w lwowskim więzieniu śledczym głodówki, do jego celi wpadli w nocy żołnierze MSW i funkcjonariusze KGB i wyciągnęli go, chorego, na transport. Czornowił odmówił wyjazdu, powołując się na istniejące prawodawstwo. Wtedy konwojenci nałożyli kajdanki, zakneblowali usta i, półnagiego, powlekli przez więzienne korytarze, a następnie, rozbijając mu twarz, wrzucili do więźniarki, gdzie stracił przytomność. Przyszedszy do siebie, Czornowił poprosił o ubranie, ale usłyszał w odpowiedzi wyzwiska. Przez kilka godzin przetrzymywano go tak w zimnym samochodzie, a następnie boso i w bieliźnie przeprowadzono do wagonu. Dopiero tam rzucono mu odzież.

Podobne akty fizycznego terroru stają się już systemem.

Przed dwoma laty ciężko zraniono znanego publicystę Walentyna

Moroza. Do tej pory znajdują się w specjalnych szpitalach psychiatrycznych aresztowani w roku 1972 Ukraińcy Łupynos, Kowgar, Płachotniuk, Ruban, Pluszcz. Do takiego szpitala wtrącono również byłych więźniów Władymira, Krasiwskiego i Terełę.

Poważne obawy budzi stan zdrowia ukraińskiego filozofa W. Lisowego, doprowadzonego najpierw do wyczerpania nerwowego, a potem wtrąconego do więzienia śledczego i trzymanego na głodowych racjach. Do więzienia obozowego wtrącono też plastyczkę S. Szabaturę i uczonką-mikrobiologą N. Stokatą.

Nie bojąc się przesady stwierdzam, że od podobnego postępowania do zabójstwa jest tylko krok.

Trzeba powiedzieć, że takiego zmasowanego terroru nie zaznał ruch demokratyczny żadnego innego narodu ZSRR. Tradycje stalinowsko-beriofskie są na Ukrainie silne jak nigdzie w naszym kraju.

Żądam powstrzymania samowoli KGB i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej.

WASIL STUS

3 marzec 1975

CZORNOWIŁ Prawdę mówiąc, w postępowaniu lwowskich kagebistów nie widzę niczego nadzwyczajnego. Rozgniewawszy się na mnie za głodówkę po prostu pofolgowali sobie i mimo woli odsłoniли swoją prawdziwą naturę. Mnie zaś ten sadystyczny eksperyment dał bodziec dla ostatecznego „samookreślenia”:

Do Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR M. Podgornego
PODANIE

W ciągu ostatnich 10 lat moja sytuacja w radzieckim społeczeństwie określiła jest nie przez moje wykształcenie, zdolności czy dążenia, lecz przez nakazy KGB. Za posiadanie własnego zdania w wielu sprawach i próby wypowiedzania go pozbawiono mnie wszystkiego: możliwości pracy w swoim zawodzie, duku, zachowania autonomii życia osobistego, obrony przed oszczerstwami i wreszcie, na wiele lat, pozbawiono mnie również wolności.

Aparat represji przydzielił mi (podobnie jak całej grupie osób ze środowiska ukraińskiej inteligencji) wymyśloną rolę „dowodu rzeczowego” dla teorii o zaostrzeniu walki i dywersji ideologicznej w okresie odprężenia w stosunkach międzynarodowych (teorię tę można rozpatrywać jako współczesny wariant stalinowskiej tezy o zaostrzaniu się walki klasowej...).

Fabrykując moją „sprawę” KGB nie tylko zastosowało zgoła fantastyczną interpretację faktów, ale nie powstrzymało się nawet przed zupełnym wymyśleniem znacznej części „oskarżenia”. Prokurator

i sędziowie okazali się posłusznymi narzędziami w rękach KGB, jeszcze raz potwierdzając umowny charakter radzieckich praw, na których nie można się opierać. Mojemu aresztowaniu i skazaniu towarzyszyły prześladowania moich krewnych i bliskich, w tym i dzieci – nieustające aż po dziś dzień.

W istniejących dzisiaj na Ukrainie warunkach wpisanie mnie na czarną listę KGB czyni ze mnie ofiarę represji na resztę życia, jeśli nie zgodzę się na swój całkowity moralny upadek, a taka możliwość jest dla mnie wykluczona.

Dlatego nie ma żadnej gwarancji, że po upływie terminu mojego więzienia KGB nie sfabrykuje jeszcze jednej „sprawy” i nie wsadzi mnie za obozowe druty po raz trzeci.

Nie ma gwarancji, że nie będę uznany za psychicznie chorego (słyszałem już takie pogroźki) i zamknięty do końca życia w „sali numer 6”, jak to się stało z Płachotniukiem, Rubenem i szeregiem innych Ukraińców.

Nie ma gwarancji, że dla porachunków ze mną nie zostaną uwięziony ktoś z moich bliskich, bo kroki tego rodzaju zaczęto podejmować wobec żony i siostry.

Nie ma wreszcie gwarancji, że nie zostanę zamordowany albo z premedytacją okaleczony, ponieważ tylko takimi zamiarami można tłumaczyć sadystyczną scenę urządzoną przez lwowskich kagebistów 11 lutego bieżącego roku (...)

Nie chcąc być dożywotnią ofiarą KGB i wegetować w sytuacji, w której elementarne prawa obywatelskie i moje życie będą poddane ustawicznym zagrożeniom, proszę Prezydium Rady Najwyższej o pozabawienie mnie radzieckiego obywatelstwa i danie mi, po wyjściu na wolność, możliwości wyjazdu z ZSRR. Biorąc pod uwagę istniejące precedensy, nie mam nic przeciwko przedterminowemu zwolnieniu i deportacji z ZSRR.

Nie chcąc jednak zrywać duchowych związków ze swoją Ojczyzną, bez której sobie nie wyobrażam egzystencji, w wypadku oficjalnej zmiany obywatelstwa będę nadal uważał się za obywatela Ukrainy, na którą wrócę, gdy tylko ukraiński patriotyzm przestanie być uważany za przestępstwo i zostanie wyjęty spod „opieki” KGB.

Niezależnie od odpowiedzi, od chwili złożenia podania, tj. od 1 marca 1975, nie uważam się za obywatela ZSRR. Do chwili otrzymania obywatelstwa (bezpośrednio lub zaocznie) któregoś z demokratycznych krajów świata uważam się za osobę bezpaństwową, ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami.

Kopię tego podania przesyłam do wiadomości Prezydium Rady Najwyższej USRR.

W. CZORNOWIŁ

1 marca 1975

Jednocześnie posłałem oświadczenie do prokuratury, stwierdzające, iż z dniem 1 marca „uważam się za osobę przymusowo przetrzymywaną w ZSRR”, a także stwierdziłem, iż „odmawiam jakichkolwiek kontaktów z KGB, uważając KGB za organizację amoralną i antyspołeczną”. Wkrótce potem wezwał mnie łagrowy przedstawiciel KGB, lejtnant Zujko. Kiedy odmówiłem rozmawiania z nim, skomentował to następująco: „Byli już u mnie tacy, co odmawiali mówienia, ale powiedziałem im coś takiego, że od razu zaczęli mówić. To samo będzie z wami”. Co ta pogroźka znaczy, pokaże przyszłość. Tymczasem zwróciłem się do rządu Kanady z prośbą o przyznanie mi kanadyjskiego obywatelstwa i podjęcie starań w sprawie mojego zwolnienia i wyjazdu z ZSRR. Podanie zaadresowałem do ambasady kanadyjskiej w Moskwie, ale nie wątpię, że obozowe władze go tam nie wysłały.

PENSON Marzec okazał się u nas bogaty w wydarzenia. Ósmego, w związku z Międzynarodowym Rokiem Kobiet, podjęliśmy głodówkę solidarności z kobietami-więźniarkami politycznymi w ZSRR. (...) Paruir i Azat oświadczyli poza tym, że rezygnują z łagrowych śniadań przez cały czas więzienia armeńskiej patriotki Anait Karapetian. Taką samą częściową głodówkę w okresie od 8 marca do końca 1975 roku podjął także Wiaczesław, żądając zwolnienia uwięzionych Ukrainek: Kaliniec, Swietlicznej, Sienik, Strokatej i Szabatury. Kilku innych więźniów nie ogłosiło wprawdzie głodówek, ale wysłało listy protestacyjne do różnych instytucji, m.in. do Komitetu Kobiet Radzieckich na nazwisko Nikołajewej-Tiereszkowej. Podobnie działo się i w innych mordowskich obozach. Świadczy o tym również następujący apel podpisany przez grupę więźniów ze wszystkich mordowskich łagrów:

*Apel więźniów politycznych Mordowii
do Radzieckiego Komitetu Obchodu Międzynarodowego Roku Kobiet
i Komisji Praw Człowieka ONZ*

Na mocy uchwały ONZ rok 1975 ogłoszono Rokiem Kobiet. W związku z tym musimy skonstatować smutny fakt, iż Związek Radziecki jest jednym z nielicznych krajów świata, w którym znajdują się kobiety-więźniowie polityczni. Większość z nich przebywa w naszym

sąsiedztwie w łazrze ŻCh 385/3-4 (Mordowska ARR, rejon tieńguszewski, osiedle Baraszowo. Wśród kilkudziesięciu więźniarek tego obozu znajdują się kobiety skazane za przekonania religijne, jest pewna ilość kobiet, które padły ofiarami masowych represji na Ukrainie w roku 1972, są więźniarki z 15-letnimi i nawet 25-letnimi wyrokami. Niektóre kobiety, skazane na podstawie politycznych oskarżeń, przebywają wśród kryminalistek (na przykład Anait Karapetian w Armenii, Aleszkiawicziute na Litwie i inne).

Kobieta-więźniarka jest zawsze postacią tragiczną i wyrzutem wobec społeczeństwa – za cokolwiek ją osądzono. A już zupełnym anachronizmem jest w naszych czasach skazywanie kobiet-matek, żon i ukochanych – za przekonania: za kilka napisanych wierszy, za czytanie niecenzuralnych utworów, za rozmowy ze znajomymi, za wystąpienia w obronie innych aresztowanych. Na podobne postępowanie nie decydują się nawet niektóre reżymy totalitarne, ale właśnie na tym polega „wina” większości więźniarek obozu 385(3-4). Zwracamy waszą uwagę również na warunki, w jakich są one przetrzymywane. Wywiezienie o tysiące kilometrów od ojczyzny, monotonna, wyczerpująca praca, narodowo-kulturalna i językowa dyskryminacja, brak odpowiedniej pomocy lekarskiej, sprowadzane do minimum kontakty z rodzinami (nawet w wypadkach matek z małoletnimi dziećmi), systematyczne ciężkie kary – to stałe elementy życia nieszczęsnych więźniarek. Również Rok Kobiet jest „uczczony” w specyficzny sposób: więźniarki są systematycznie umieszczane w karcerze za obronę swych praw i protesty przeciwko samowoli administracji i KGB.

(...) Komunikujemy niniejszym, że dziś, w Międzynarodowy Dzień Kobiet, my, mężczyźni-więźniowie polityczni, rozpoczynamy kampanię solidarności z kobietami-więźniarkami politycznymi w ZSRR, obejmującą polityczne głódówki, petycje do władz i inne kroki. W szczególności ogłosimy polityczną głódówkę solidarności w dniu Otwarcia Międzynarodowego Kongresu Kobiet.

Prosimy o poparcie naszych żądań natychmiastowego zwolnienia wszystkich kobiet-więźniów politycznych z radzieckich obozów i więzień oraz dania tym, które będą sobie tego życzyły, możliwości wyjazdu wraz z rodzinami z ZSRR dla uniknięcia dalszych represji.

44 podpisy

PENSON Z sytuacją kobiet-więźniarek politycznych związane jest również oświadczenie Swiatostawa Karawanskiego:

*Do pierwszego sekretarza
Mordowskiego Komitetu Obwodowego KPZR*

W czasie transportu ze stacji Sosnowka na stację Baraszowo spotkałem moją żonę N. Strokata, która była przewożona w tym samym

kierunku ze stacji Jawas, gdzie znajdowała się w obozowym więzieniu. Trzymiesięczny pobyt w więzieniu tak bardzo zmienił moją żonę, że ledwie ją poznałem; była bardzo wychudzona i zachrypnięta, nie mówiąc o tym, że ustawiczne szykany wycisnęły na niej swoje piętno.

Za co skazano moją żonę na trzymiesięczne więzienie? Za odmowę wyjścia do pracy. Czy to istotnie aż tak wielkie przestępstwo?

W czasie dwu- i półletniego pobytu w obozie Sosnowka obserwowałem, jakie sankcje stosuje się w takim wypadku wobec kryminalistów. Więzień Kostikow w ciągu dwóch lat nie był w pracy ani razu, i w ciągu tego całego okresu dwukrotnie znalazł się na 10 dni w karcerze. Więzień Sigaczow, skazany za całą serię łagrowych zabójstw i za ludożerstwo, nie chodzi do pracy już ponad rok, ale nie był ani razu karany. Również inni kryminaliści skazani za zabójstwa nie wychodzili przez dwa lata do pracy, a mimo to nie byli karani tak, jak moja żona.

Jak z tego wynika odmowa pracy nie jest w tym obozie uważana za wielkie przestępstwo, jeśli pochodzi od morderców i ludożerców. Inaczej jest w wypadku byłej lekarki, pracownika naukowego i kapitana medycyny wojskowej.

Moja żona jest lekarką z dwudziestoletnim stażem pracy. Z tego około 10 lat spędziła jako lekarz wiejski, a pozostały okres jako pracownik naukowy. Posiada naukowe publikacje. Ale w kobiecym obozie koncentracyjnym Baraszowo zaczęto usilnie przekwalifikowywać ją na krawcową...

Moja żona nikogo nie zabiła, nie okaleczyła, nie smażyła na ognisku. Czy właśnie to budzi wobec niej nienawiść personelu łagrowego?

Mojej żonie pozostało jeszcze 8 miesięcy łagru, po czym powinna powrócić do pracy. Dlaczego administracja stara się usilnie o to, by z łagru wyszła inwalidka, nie mogąca przynieść pożytku społeczeństwu? Notabene podobnym szykanom poddawana jest również plastyczka S.Szabatura, wtrącona za odmowę podjęcia pracy przymusowej na 6 miesięcy do łagrowego więzienia.

W związku z tym, że kierownictwo obkomu ponosi moralną odpowiedzialność za wszystkie przestępstwa dokonywane w Dubrowłagu – zwracam się do niego z prośbą o położenie kresu szykanom wobec obywatelki ZSRR, która uczciwie przepracowała 20 lat dla dobra społeczeństwa, a obecnie odmówiła przymusowej pracy niezgodnej z kwalifikacjami (...)

S. Karawanski

6.4.1975

CZORNOWIEŁ W kilka dni po głodówce 8 marca miał miejsce nowy wypadek, który wywołał nasze protesty, zarówno ustne jak i pisemne. Oto jedno z zażaleń, ilustrujące to, co się stało.

Do Prokuratora Mordowskiej ASRR

17. marca b.r. więzień Arsazkian oczekiwał widzenia z żoną. Zawia-
domił o tym administrację, ale mimo to 16 marca (w niedzielę!) w po-
mieszczeniach dla widzeń niespodziewanie rozpoczęto remont. Żona
Arsazkiana przez trzy dni czekała w Barszowie i odprawiona z kwitkiem
z powodu „remontu” udała się w dniu 19 bm z powrotem do odległej
o tysiące kilometrów Armenii. Jak oznajmił następnie Arsazkianowi
kierownik odcinka Aleksandrow, żona prosiła przynajmniej o dwugo-
dzinne, krótkie widzenie, ale odmówiono jej również i tego.

Charakterystyczne jest, że tegoż 19 marca na inny odcinek trzeciej
kolonii przeniesiono od nas więźnia Skibczyka, by dać mu tam możli-
wość długotrwałego (tygodniowego) widzenia.

To, co było niemożliwe dla Arsazkiana, okazało się zupełnie możli-
we dla Skibczyka. To otwarte naigrywanie się i bezprawie. Mało tego,
że zostaliśmy przywiezieni z Armenii aż tu, to w dodatku władze znę-
cają się jeszcze nad naszymi rodzinami.

Znamienne jest, że natychmiast po wyjeździe żony Arsazkiana, 20
marca, „remont” został zakończony. Nie ma wątpliwości kto i po co
urządził ten spektakl.

Niniejszym wyrażam swój protest, żądając ukarania winnych, zwró-
cenia żonie Arsazkiana kosztów podróży i umożliwienia mu widzenia,
które mu się prawnie należy.

W celu położenia kresu szowinistycznym szykanom żądam również
przeniesienia armeńskich więźniów politycznych na terytorium
Armenii.

P. Ajrikian

24 marca 1975

Funkcjonariusze KGB, rzeczywiście inicjatorzy zajęcia (...) operują jednakowymi chwytami. W listopadzie 1973, dowie-
dziawszy się o mającym nastąpić przyjeździe mojej siostry,
rozpoczęli również w przeddzień „remont” w pomieszzcze-
niach dla widzeń i odprawili siostrę z powrotem. Razem z nią
odjechali jednak wówczas i przybyli nie w porę krewni łagro-
wego „aktywisty” (byłego kolaboranta), którego później udo-
bruchano, dając mu 6 dni widzenia zamiast przewidzianych
prawem trzech.

Natomiast na trójce postanowiono „aktywistę” uszano-
wać, obnażając w ten sposób cały cynizm manipulacji.

PENSON: Jeszcze jedną salwę oświadczeń i zażaleń daliśmy
pod koniec marca w związku z „leczeniem”, któ-

remu poddano ciężko chorego (stan zapalny wrzodu żołądka) Wasilija Stusa. Tak w punkcie sanitarnym naszej strefy jak i w szpitalu, gdzie musiano położyć Stusa, nie ma najbardziej elementarnych lekarstw. Dlatego lekarz pozwolił Stusowi na otrzymywanie lekarstw z domu, lecz kiedy nadeszła przesyłka, wmieszało się KGB i lekarstw choremu nie wydano, a przestraszony lekarz zaczął się wypierać swego pozwolenia. W naszych listach do wydziału medycznego zarządu łagrow przypomnieliśmy, że Stusa skazano na 5 lat łagru, a nie na powolną śmierć; zwracaliśmy uwagę na brak takich elementarnych lekarstw, jakie ma każdy szanujący się szpital wiejski, protestowaliśmy przeciwko metodom „leczenia” używanym przez KGB.

CZORNOWIŁ Niskie, poranne słońce zaglądając do okien baraków rzuca na ściany i twarze śpiących długie cienie ogrodzenia i wież strażniczych. Zabrzmiał ostry dzwonek i zaczął się jeszcze jeden łagrowy dzień. Stajemy piątkami na przegląd poranny. Dozorcy pomylił się rachunek, więc zaczyna od początku, wzrok błądzi tymczasem po szarym jednostajnym tłumie martwych duchowo i półmartwych fizycznie starców, i ponad ich głowami natyka się na dawno obrzydłe hasła: „Skazani, wyświadczajcie ludziom dobro, a odpłacą się wam tym samym!”, „Każdy skazany pracuje jak przodownik pracy”. Prawo skojarzeń zaczyna wskrzeszać w pamięci znane z filmów i książek: „Jedem das seine”, „Arbeit macht frei...” Komenda: „Rozejść się!” przerywa bieg myśli, i masa rozpełza się po poranną chochłą cieczy zwanej zupą, a potem tam, gdzie ogłuszająco hałasują maszyny krawieckie i ogłuszająco działają surowe metody reglamentowanego łagrowego życia.

PENSON Czy przypadkiem, odległy przyjacielu, nie czujesz się już zmęczony tą zgrzebną chronologią łagrowej powszedniości? Tym bardziej, że dzisiaj łagrowy archipelag nie jest już dla ciebie ziemią nieznaną. Mimo wszystko mamy przecież nadzieję, że znajdziesz w naszej korespondencji nowe fakty,

szczególne i przykłady ilustrujące znane prawdy, na które ten i ów, ukotłowany propagandowymi kotłysankami, próbuje przyknać oczy.

CZORNOWIĘ: Ale nie myśl, proszę, że chcieliśmy cię wystraszyć kolekcją okropności. Rzucenie się Romanowa na druty kolczaste wiosną 1974 r., znęcanie się nad nim w lutym tegoż roku, wszystko to, co musiał przeżyć we Władymirze Walentyn Moroz – to wszystko raczej wyjątki, przejawy atawizmu. Dla codziennych okrucieństw potrzebna jest nienawiść do ofiar, którą odczuwali poprzednicy naszych „wychowawców”. Dziś administracja obozowa i KGB nas nie lubi, bo ma z nami kłopoty (...) Ale nie zaryzykowałbym powiedzenia, że nas nienawidzi. Raczej odnosi się do nas z obojętnością służbistów. Rozumieją przecież, że takich jak my jest na wolności (lub, jak my to określamy, „w wielkim obozie”) dużo; że jesteśmy tylko ofiarami kampanii, niezbędnymi jako określony procent. Na tej samej procentowej zasadzie bywamy „wychowywani”, karani, a czasem w jakichś drobiazgach „zachęcani”, i idzie się wówczas wobec nas na drobne ustępstwa. Czasami w akcjach administracji i KGB czuje się nawet niepewność i skłonność do kompromisów, uwarunkowane przyczynami wewnętrznymi, a może i zewnętrznymi. Nie zawsze wygodnie jest mówić o Chile czy Hiszpanii i przykręcać śrubę we własnych mordowskich, władymirskich czy permskich „rezerwach” dla dysydentów.

Ale mimo wszystko maszyna ucisku, raz puszczona w ruch, nadal działa, nadal deformując się i gubiąc części – i nadal paliwem są ludzkie losy.

Jak długo jeszcze?

1975

Władysław Czornowit
Borys Penson

SPOTKANIE W ŁAGRZE*

Latem 1971 roku otrzymałam list z łagru. Mąż pisał, że nasze spotkanie wyznaczono na zimę i że dano nam całe trzy dni. W myśl rosyjskiego przysłowia: „sanie szykuj latem, a wóz zimą”, zaczęłam się więc od razu zbierać. Wypełnić ten nakaz było tym łatwiej, że w Rosji nigdy nie można dostać od razu tego, co jest potrzebne.

Nadeszła zima. Po dwunastogodzinnym locie znalazłam się na małym, brudnym lotnisku magadańskim. A więc mój Andrzej jest już tuż obok: osiedle Tałaja, gdzie znajduje się obóz, leży o 250 kilometrów na północ. Magadan wydał mi się jakiś szary, ponury i mglisty. Tylko góry otaczające miasto robiły wrażenie pięknych i majestatycznych. Morze Ochockie zamarło. Wiał silny, porywisty wiatr.

Następnego dnia, jedynym autobusem pojechałam do Tałaja. Przede mną siedział wysoki, barczysty mężczyzna w ciemnym palcie z prokuratorskimi dystynkcjami. Popatrywał na młodą parę, a także często odwracał się w moją stronę, patrząc na mnie wyraziście. Wreszcie spytał, czy nie jadę w odwiedziny do męża. W ten sposób, wraz z prokuratorem, dojechalśmy wieczorem do Tałaja.

W swoim liście mąż dał mi adres dziewczyny, u której będę mogła się zatrzymać. Szłam na chybił trafił z wielkimi tobołami w rękach i z plecakiem na plecach. Potem zobaczyłam jakąś staruszkę – przedtem spotykałam tylko wojskowych, których nie mogłam jakoś zapytać o drogę – która zaprowadziła mnie pod górę. Było mi bardzo ciężko z moim bagażem, a staruszka pędziła zadziwiająco dziarsko. Wreszcie doszliśmy do stojącego na wzniesieniu hotelu robotniczego. Był to wąski i długi budynek pomalowany na biało, z długim korytarzem i drzwiami umieszczonymi po obu jego stronach.

Lena przyjęła mnie przyjaźnie. W pokoju stały tylko dwa

* „Kontynent” nr 11/1977

żelazne łóżka, mały stolik i wąska szafka na ubrania. Dwa krzesła mieściły się już z trudem. Na łóżku siedziała ośmioletnia dziewczynka i smarowała i tak już zasmarowaną książkę. Okazało się, że to młodsza siostra Leny. Ich matka zmarła. Lena miała 26 lat i nie była zamężna, chociaż na mój gust była niebrzydką blondynką. W pokoju mieszkała jeszcze inna dziewczyna, Masza, z córką w tym samym wieku. Wszystkie cztery spały na dwóch łóżkach.

W godzinę później przyszedł pijany mężczyzna, przyjaciel Maszy, i na oczach wszystkich zaczął jej okazywać swoje względy. Dziewczynki, poważne ponad swój wiek, rozumiejąc, co się dzieje, odsunęły się w róg łóżka i udawały, że niczego nie zauważają. Bawiły się lalkami, od czasu do czasu zerkając ukradkiem i poszeptując między sobą. Potem przyszedł przyjaciel Leny, tym razem trzeźwy. W dziesięciometrowym pokoju było nieznośnie ciasno. Serce mnie bolało, gdy patrzyłam na te nieszczęsne dzieci i kobiety.

Następnego dnia udałam się do obozu i dowiedziałam się, że widzenie dostanę dopiero wieczorem. Postanowiłam obejrzeć osiedle i słynne uzdrowisko Tałaja, znajdujące się o dwa kilometry od łagru. To współistnienie może się wydać niewiarygodne, ale odkryto tutaj źródło wody mineralnej i postanowiono stworzyć uzdrowisko — zaczęto od łagru, którego więźniowie mieli uzdrowisko zbudować. Teraz wiele żon łagrowych funkcjonariuszy pracuje w uzdrowisku. Dziewczyny, u których się zatrzymałam, pracowały tam również jako kelnerki i dokarmiały swoje dzieci, przynosząc do domu resztki zupy i mięsa. Umiały też wynosić cukier i herbatniki. Cukier chowały do szafy, pod ubrania.

Byłam wstrząśnięta kontrastem między budynkami uzdrowiska, przypominającymi okazałe pałace z kolumnami, fontannami i wielkim basenem — a żałosnymi chałupami i rozjeżdżonymi drogami osiedla.

Z okna hotelu robotniczego dojrzałam teren otoczony wysokim płotem i drutem kolczastym; był to kombinat obróbki drewna, w którym pracowali więźniowie. W tę stronę szła długa kolumna z łagru. Z przodu i z tyłu pilnowało ją po

dwóch żołnierzy z psami. Więźniowie szli ponuro w szarych waciatkach i kierzowych butach. Było około 20 stopni mrozu; w ogóle mrozy dochodzą tam do 60 stopni. Bardzo podniecona wybiegłam z domu i zaczęłam machać moim długim szalem; niektórzy więźniowie mnie dostrzegli, ostatni odpowiedział machnięciem ręki. Przez chwilę myślałam, że to Andrzej, chociaż wiedziałam, że przeszedłszy w więzieniu zapalenie opon mózgowych nie powinien iść do takiej ciężkiej pracy. W tym momencie konwojent zaczął poganiać więźnia, szturchając go w plecy lufą karabinu, a psy zaszczeptały głośno. Później dowiedziałam się, że nie był to, oczywiście, Andrzej. Ale myślę, że więźniom musiało być przyjemnie, gdy zobaczyli, że jakaś kobieta im macha; wielu z nich wiedziało, że Andrzej oczekuje żony i opisał mnie; w ten sposób dowiedział się o moim przyjeździe.

Kiedy zaczęło się zmierzchać, ogarnęło mnie wielkie podniecenie. To oczekiwanie spotkania wydało mi się podobnym do pierwszej randki za młodu. Myślałam o tym, jak mnie spotka; nie widzieliśmy się przecież półtora roku. Czy nie pojawi się między nami uczucie obcości? Przecież kiedy mieszka się razem, następujące w człowieku zmiany nie rzucają się w oczy tak, jak w czasie rozłąki...

Z takimi obawami pojawiłam się przy łagrowym ogrodzeniu. Najpierw wpuszczono mnie do pokoju oficera dyżurnego, wzięto dowód i sprawdzono, czy znajduje się tam poświadczenie naszego ślubu. Potem sprawdzono zawartość moich plecaków i torby podróźnej; nawet czekoladę łamano na kawałki, żeby stwierdzić, czy nie zawiera jakiejś proklamacji politycznej czy listów od przyjaciół. Sprawdzano też, czy nie przywiozłam magnetofonu albo aparatu fotograficznego – jeszcze ktoś na wolności zobaczyłby fotografię mojego męża, który schudł już o dwadzieścia kilo, została skóra i kości. Funkcjonariusz zauważył małą buteleczkę koniaku i odłożył na bok ze słowami: „Nie wolno” – a tak bardzo chciałam uczcić tą symboliczną kroplą nadejście Nowego Roku...

Potem poprowadzono mnie korytarzem do drzwi, które otwały się automatycznie, i jeszcze dalekim wąskim korytarzy-

kiem do wąskiego pokoiku, z dwoma starannie zaślanyymi żelaznymi łózkami, stołem i dwoma krzesłami. Przypominał on pokój moich dziewczyn, czy jakiegoś wiejskiego hoteliku, z tym, że okno było zakratowane. Zresztą płaciłam też za niego jak za pokój hotelowy.

Męża w pokoju nie było, czekała na mnie natomiast starsza, wysuszona kobieta o złośliwym wyrazie twarzy. Towarzyszący mi oficerowie wyszli, a wówczas kobieta jak pantera rzuciła się na mnie i zaczęła „szmotnać”, co w łagrowym języku oznacza rewidowanie. Żądała przy tym, żebym się dobrowlnie rozebrała, bo przecież czas leci, a ja sama jestem zainteresowana w tym, żeby jak najszybciej zobaczyć męża. Odmówiłam; wtedy po prostu mnie obmacała, sprawdzając nawet szwy na ubraniu. Potem wzięła mój grzebień i przejechała mi nim po głowie, widocznie przypuszczając, że mogłam ukryć coś niedozwolonego we włosach. Czułam się jak we śnie i stawiałam słaby, somnambuliczny opór. Jeszcze raz przeciągnęła grzebieniem po moich włosach i przekonała się, że nie ma tam dla niej niczego ciekawego. Mówiłam jej, że złożę na nią skargę, a ona odgryzała się, twierdząc, że nikogo się nie boi, pracuje tu już trzydzieści lat, zna wszystkie porządki i działa zgodnie z przepisami. Chciała mi odebrać pióro i nawet kosmetyczny ołówek, ale nie oddałam.

Wreszcie wyszła, a ja zdenerwowana, cała zapłakana i oczekująca lada moment Andrzeja, włożyłam elegancki, francuski szlafroczek, zapaliłam świeczkę i rozłożyłam przywieziony z domu, nasz ulubiony choć już podniszczony, czerwony obrus. Otworzyły się drzwi i stanęła w nich szczupła figurka mojego męża, a raczej jego cień, tak był wychudzony. Miał na sobie szary kombinezon z naszytym numerem, a na głowie jakiś niewiarygodny, biały kołpak, niczym Pietruszka. Rzuciliśmy się ku sobie – i miałam uczucie, żeśmy się nigdy nie rozstawali, tylko jego wychudzona i pokryta pryszczami od awitaminozy twarz przywoływała do rzeczywistości.

Te trzy dni były dla nas snem i nie chcieliśmy myśleć o tym, jak szybko przejdą. Starłam się Andrzeja trochę podkarmić, przywiozłam z Moskwy dużo smacznych rzeczy i

przyrządzałam je w pokoju na maszynie elektrycznej, ale prawie nie mógł jeść. Już po pierwszej kolacji zrobiło mu się tak niedobrze, że trzeba było następnego dnia wezwać obozową lekarzkę i zrobić zastrzyk. O tej lekarce jeszcze opowiem.

Byłam strasznie podniecona, zdawało mi się, że tych trzech dni nie starczy na opowiedzenie wszystkich nowości. Rzeczy ważne starałam się pisać na papierze, albo szeptać pod kołdrą; wiedzieliśmy, że w pokoju są zainstalowane mikrofony. Andrzej napisał też duży list do swojego holenderskiego przyjaciela Karla van het Reve, z opisem więzienia go, chorego, przez całą Syberię. Miałam ten list potajemnie wywieźć i wystać do Holandii.

Przy pożegnaniu zostawiłam Andrzejowi ciepłą bieliznę; chciałam też dać kałesony, w które zaszyłam kilka dziesięciorublówek, żeby mógł kupować jedzenie u tych, którzy mogli je przemyścić spoza obozu. Ale Andrzej powiedział, że pieniądze na pewno znajdą w czasie rewizji i skonfiskują — i kałesonów nie wziął.

Kiedy go wyprowadzono, do pokoju wszedł oficer z dwiema kobietami — starszą, która mnie rewidowała (pracowała ona w obozie jako cenzor; sprawdzała listy więźniów) i młodszą, lekarzką, która badała Andrzeja. Ta ostatnia była w białym fartuchu i rękawiczkach ginekologicznych. Oficer powiedział, że kobiety szybko sprawdzą mnie i moje rzeczy, poczem wyszedł i zostaliśmy we trójkę. Kobiety zaczęły znowu pilnie obmacywać każdy szew, i kiedy znalazły wszyte w kałesony pieniądze ich radość nie miała granic. Starsza, raz po raz popatrując na mnie ze złością, mówiła do młodszej: „Takich ludzi to i zabić nie żal! My tu pracujemy, świata nie widzimy, przynosimy pożytek naszemu państwu, a wy antysowieckie elementy tylko szkalujecie! Mało dali twojemu mężowi, ja bym go tutaj zgnoiła!” Milczałam, zacisnąwszy zęby, a potem nie wytrzymałam i nazwałam ją starą faszystką.

Po sprawdzeniu rzeczy podeszły do mnie i powiedziały, żebym się rozebrała. Odmówiłam, twierdząc, że nie jestem jeszcze więźniarką, żeby się rozbierać do rewizji. Lekarzka stała w pogotowiu. Zaczęłam na nie krzyczeć i żądać prokura-

tora. Wtedy obie z wyzywającymi uśmiechami rozsiadły się za stołem, przy którym jeszcze tego ranka jedliśmy z mężem śniadanie, i jedna powiedziała do drugiej: „Mam ochotę napić się herbaty”. Ciekawe, że lekarka nawet herbatę piła w swoich ginekologicznych rękawiczkach, trzymając w nich kawałek cukru.

Tak upłynęły dwie godziny. Przez cały czas powtarzałam: możecie mnie trzymać, ile chcecie, ale nie dam się rewidować i będę rozmawiać tylko z prokuratorem. Minęły jeszcze dwie godziny i poczułam głód. Po naszym spotkaniu pozostało mi wiele smacznych rzeczy, ponieważ więźniowie nie mają prawa niczego brać ze sobą. Posiliłam się, a obie kobiety, pijąc herbatę z jakimiś kiepskimi herbatnikami, patrzyły na mnie z zawiścią. Potem trochę się zdrzemnąłam, co je tak rozwścieczyło, że zaczęły się już kłócić ze sobą. „Moja praca już się skończyła, syn wrócił ze szkoły, a mnie ciągle nie ma!” – powtarzała zdenerwowana lekarka.

Zachciało mi się wyjść za małą potrzebą, ale nie puszczo no mnie, tylko przyniesiono wiadro i postawiono je na środku pokoju ze słowami: „Nie jesteśmy mężczyznami, proszę robić przy nas i nie krępować się”. Modliłam się, do wszystkich świętych, żeby przy tej okazji nie wypadły, głęboko schowane, papiery Andrzeja, ale wszystko przeszło szczęśliwie, przy czujnej obserwacji dwu par oczu. Kobiety chyba się wówczas trochę uspokoiły. Jedna z nich wyszła z pokoju i po dziesięciu minutach zjawiła się z prokuratorem obwodu magadańskiego, tym samym, z którym jechałam autobusem – chociaż przedtem obie powtarzały cały czas, że żadnego prokuratora w łagrze nie ma.

Prokurator przywitał się ze mną jak ze starą znajomą, wysłuchał mnie uważnie i kazał wypuścić, z tym tylko, żebym wstąpiła do komendanta obozu. Kiedy do niego szłam, spotkałam na korytarzu tę samą młodą parę, która jechała ze mną autobusem; na mój widok oboje schowali się w jakimś pokoju. Dowiedziałam się potem, że na okres widzeń zawsze przyjeżdżali tu współpracownicy KGB, być może właśnie tych dwoje.

Komendant wstał zza biurka i wyszedł mi z uśmiechem na spotkanie. Zdziwiło mnie to, bo zazwyczaj w takich wypadkach komendant siedząc za stołem obrzuca gościa chłodnym spojrzeniem, cedząc przez zęby „dzień dobry” i rozpoczyna formalne przesłuchanie. Ten jednak zgoła po ludzku spytał, jak przeszło widzenie. Zaczęłam mówić o sześciogodzinnej rewizji. Spytał na to, dlaczego w moich rzeczach znaleziono męskie kalesony z zaszytymi pieniędzmi. Odpowiedziałam tonem wielkiej pewności siebie: „A skąd pan wie, że te kalesony były przeznaczone dla mojego męża? Przecież znaleziono je nie u niego. Są moje, a pieniądze zaszyłam w nie po to, żeby ich po drodze nie zgubić.” Nie sądzę, żeby mi uwierzył, ale więcej tego tematu nie poruszał. Później mój mąż zaczął pisać skargi i zmusił ich do zwrócenia pieniędzy.

Komendant spytał, czy znam Sołżenicyna i dlaczego ten opisuje same okropności i wszystko w czarnych barwach; czyżby nie było u nas pozytywnych aspektów? Spytałam, czy czytał książki Sołżenicyna.

– Czytałem tylko „Jeden dzień Iwana Denisowicza”, to bardzo ciekawa opowieść.

– Ale jeśli pan czytał tylko jedną opowieść, to jak pan może mówić, że Sołżenicyn opisuje same okropności?

– Czytałem krytyczne wystąpienia w prasie i nie mam podstaw im nie wierzyć.

Na tym dyskusja o Sołżenicynie została zakończona. Komendant wstał, wyjął z kieszeni wieczne pióro, powiedział, że pióro jest koreańskie, i że daje mi je w prezencie. Jego twarz wyrażała raczej sympatię. Z takim samym uprzejmym uśmiechem odprowadził mnie do drzwi. Może to była chytryść, wywołana obawą, że poskarżę się na niego w Moskwie, a może rzeczywiście mi współczuł. Odniosłam wrażenie, że praca mu ciąży; notabene, wkrótce zdjęto go ze stanowiska.

Wreszcie byłam na wolności. Na dworze było już ciemno, schodziłam z góry oświetloną księżycem drogą, byłam wzburzona i nagle po jakichś trzystu metrach instynktownie zawróciłam w stronę obozu. Podeszedłszy do komendantury zajrzałam w oświetlone okno i zobaczyłam mojego Andrzeja, sprze-

czającego się o coś z oficerem dyżurnym. Zastukałam do okna i krzyknęłam w lufcik, że zostałam przetrzymana przez sześć godzin, ale teraz jest w porządku: – „Uważaj na siebie, i noś czapkę, którą ci przywiozłam”. Andrzej okropnie się ucieszył na mój widok, bo denerwował się nie wiedząc, co jest ze mną. W podnieceniu zegnaliśmy się przez okno, aż oficer przerwał nam ostro, zatrzasnął lufcik i zaciągnął zasłonę.

Teraz spokojnie szłam do osiedla. Przede mną był jeszcze Magadan i Moskwa. List szybko przekazałam z przyjaciółmi do Holandii, i Karl van het Reve dotąd go przechowuje.

Guzel A m a l r i k

Utrecht 1976

w pięć lat po opisanych wypadkach

W Wydawnictwie "Respublica" dotychczas ukazały się książki:

- Stefan Kisielewski, Na czym polega socjalizm? Spostrzeżenia z Warszawy, 1986
- Czesław Leopold, Krzysztof Lechicki, Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956, 1986
- Michael Charlton, O źródłach zimnej wojny, 1987
- Michał Heller, Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom I. Część I i II, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 1-2, 3 z 1987 roku, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 4, 5, 6, z 1987 roku, 1988
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 7-8, 9 z 1987 roku, 1988
- Stanisław Bieniasz, Ostry dyżur. Opowiadania, 1988
- Artykuły usunięte przez cenzurę ze Znaku nr 367 z czerwca 1985 roku. Stosunki ukraińsko - polskie, 1988
- Zygmunt Haupt, Pierścien z papieru, 1988
- Jakub Karpiński, Tatarnictwo nizinne, 1988

oraz w języku ukraińskim:

- Jurij Fedoriw, Pojasnennya cerkownych bohosłużeń i swiatych tajn. Pidrucnyk dla szkoły i domu. (fragment), 1987 (książka nie sfinansowana przez wydawnictwo)
- Swiczado nr 3 (1988). Czasopys Chrystjanskoj Mołodi, 1988

cena
~~490~~
130s